Nr. 58. Lwów. — Sobota dnia 10 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Ossolińskiego liczba 9. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 40 Męczenników. Jutro: B. 4. Środop. Konst

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 23·0 Zachód „ 5 „ 56·0

Długość dnia g. 11 m. 33·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wobec już otwartego grobu w Berlinie, maleją na chwilę wszystkie polityczne wypadki dzisiejszej doby; ten jest najważniejszy, ten może im dać całkiem inny obrót. Więc od politycznej szachownicy odstąpią gracze, i złożywszy ręce, będą jakiś czas rozważali głęboko nad tem, jaki będzie rezultat ustąpienia z dziejowej areny tego, który powagą swoją, samem imieniem swojem nieraz wypadkom inny bieg nadawał, niżby go miały bez tego sędziwego sternika.

Lecz cisza ta potrwa nie długo, bo śmierć cesarza Wilhelma zaskoczyła wszystkie wypadki w chwili ich największego napięcia. *Journal de St. Pétersbourg* może, wiele mu się podoba, śpiewać hymnów na cześć „roztropnej akcji“, rozpoczętej przez Portę podług rosyjskiej wskazówki — fakta kłam zadają tym urzędowym pieniom. Sama Rosja nie wierzy w polepszenie się sytuacji. Jej dzienniki tak zgodnie i tak ostro wystąpiły przeciw Austrji, jako przeciw największej zawadzie, którą carat spotyka na drodze swej do Bułgarji, że aż na to troskliwą uwagę zwróciła *Norddeutscherka*. W istocie — nie groźnie, ale rozpaczliwie przemawia prasa rosyjska. *Nowosti* piszą, że nie ma sposobu na pogodzenie interesów austrjackich z rosyjskimi, a wyjazd ks Łobanowa z Wiednia na długi urlop uprzedza tylko jego ten wyjazd, który nastąpi po rzuceniu rękawicy. *Moskiewskie Wiedomości* wołają, że teraźniejsza akcja dyplomatyczna nie może mieć pomyślnego rezultatu: jedyną jej konsekwencją — wojna! *Nowoje Wremia* tak samo się zapatruje i... do Polaków zaczyna słodko przemawiać, ich nazywa „jednym z najinteligentniejszych“ słowiańskich narodów, pierwszym narodem po Rosjanach. Co za honor, co za cześć!...

Jak prasa, tak widocznie i rząd rosyjski się zapatruje, bo oto poważna *Pol. Corr.* zapisuje, iż od przyszłego wtorku strategiczna kolej Wilno Białystok-Brześć-Równo, nie będzie z wyższego nakazu przyjmowała żadnych przesyłek towarowych, albowiem od tego dnia (1 marca st. st.) wszystkie jej wagony i maszyny mogą być w każdej chwili zapotrzebowane przez intendanturę. Z Odesy zaś nadchodzi wiadomość, że koleje do tego portu wiodące już nie przyjmują prywatnych transportów, a subwencjonowane przez rząd Towarzystwo Żeglugi po Czarnem morzu otrzymało rozkaz przygotowania okrętów do transportu wojsk. Z tych dwóch wiadomości domyśleć się można, iż przedewszystkiem Rosja się spodziewa pozwolenia mocarstw na okupacją Bułgarji, a dopiero w drugiej linji stawia orężny zatarg z Austrją.

Tam, w owej Bułgarji, już zaczyna skutkować deklaracja turecka, ogłaszająca nielegalność ks. Ferdynanda i jego rządu. *Corr. de l'Est* donosi, że w Zelenogradzie, Trnie, Klisurze i Klisowicy, więc w miejscowościach nadgranicznych, już powstał ruch silny skierowany przeciw Koburgowi. Tośmy przewidywali, jak również i to, że wnet się objawi ruch odwrotny. Właśnie ze sfer bułgarskich donosi *Polit. Corr.*, że znakomita większość bułgarskiego narodu będzie do ostateczności broniła swej swobody i swego honoru. „Myśmy — piszą z Sofji — długo czekali na zgodę mocarstw co do naszej ojczyzny, narażaliśmy się na wszystkie klęski możliwej anarchji, lecz było to daremne. O własnych siłach wytrwaliśmy dwa lata, utrzymaliśmy spokój, skonsolidowaliśmy wewnętrzne stosunki; dziś tego wszystkiego nie wydamy na łup obcej samowoli. Wybrzeża nasze dość dobrze są zaopatrzone — potrafimy się obronić.“ Silny to głos i wzbudzający szacunek, lecz, niestety, nie on tylko rozbrzmiewa nad Bułgarją. Oto, ledwo tam zniesiono stan oblężenia, zaczął wychodzić organ Karawełowa, *Tirnowska Konstytucja*. Pierwszy numer tego pisma pojawił się we środę i ze stronnic jego odrazu zabrzmiały te słowa: — „Słuchajmy i cześć oddawajmy świętej matuszce-Rosji, a odwróćmy się od Austrji, bo ona chce zagarnąć Macedonją!“ Niedorzecznością to jest, ale w tę niedorzeczność niektórzy wierzą w Bułgarji.

Nawiązując do zaznaczonej wyżej wiadomości o dyspozycjach wydanych dla rosyjskich strategicznych kolei, tu dodać jeszcze musimy, że — wedle berlińskich dzienników — hr. Kalnoky otrzymał bardzo niepokojące wiadomości o militarnych zarządzeniach w Rosji i to właśnie skłoniło go do niedawnej podróży do Pesztu. Pomimo tego, a raczej obok tego, dochodzi z Petersburga do dyplomatycznych sfer wiedeńskich prąd pokojowy, który głosi, że wprawdzie gabinet petersburski nie łudzi się, wie dobrze, iż wyrok turecki wydany przeciw Koburgowi, bez egzekucji — to martwa litera, niemniej jednak jest to przełamanie lodów, jest to danie Rosji możności uzyskania „moralnego zadosyćuczynienia,“ a ona niczego więcej nie pragnie. Więc teraz będzie mogła Rosja powiedzieć jaką dalszą drogę—zdaniem jej — obrać należy.

Oczekiwanie nowych wyjaśnień i propozycyj rosyjskich jest tedy ciągle znamieniem chwili, ale już nie tak jasnem, nie tak ufającem w pogodną przyszłość, jak było przed tygodniem. Z Wiednia tak o tem piszą: „Oświadczenia rosyjskie pociągnąć za sobą mogą albo: przyłączenie się dotychczas abstynencyjnych mocarstw do rozpoczętej akcji, albo nową z ich strony odmowę. Wszystko to obraca się dotąd w kole wyłącznie dyplomatycznem, a nieco zaklętem; położenie z tego punktu widzenia nie przedstawia się groźnie i pozostaje jak dotąd pokojowem, a raczej zbrojno pokojowem. — Pomimo tego są symptomata, które pozwalają wnosić, iż w Berlinie nie wykluczają możliwości w krótszym lub dłuższym terminie konfliktów i wojen, i że się do tego pod pewnemi względami stosują.“

Ale pamiętajmy, że śmierć cesarza Wilhelma wszystkiemu nakazuje milczenie, co najmniej chwilowe.

W Paryżu nie ustaje wrzawa wywołana ostatnią manifestacją wyborców na rzecz Boulangera. Dzienniki umiarkowano-republikańskie żądają dymisji tego jenerała. Spuller w *Rép. Fr.* woła, że Boulanger jest największem niebezpieczeństwem dla republiki; pewna grupa senatorów udała się do Carnota z prośbą o zdymisjonowanie Boulangera. Oliwy do tego ognia dolał jakiś prowincjonalny dziennik ogłoszeniem, że wówczas, gdy kongres wybierał prezydenta i była obawa, że z urny wyjdzie Ferry, radykaliści zebrali się na tajną naradę i uchwalili proklamować Boulangera dyktatorem i naczelnikiem wszystkich wojsk, jeśliby Ferry był wybrany. Radykalne dzienniki *Intransigeant*, *Lanterne* i *Justice* zaprzeczają temu doniesieniu, nazywają je sensacyjną bajką, ale republikanie wierzyć im nie chcą. Rozdrażnienie sfer umiarkowano-republikańskich jeszcze się bardziej zwiększyło, gdy żona adjutanta Boulangera poczęła wydawać dziennik *La Cocarde* (Kokarda) propagujący dyktaturę jenerała, a dziennik ten odrazu począł rozchodzić się w olbrzymiej liczbie egzemplarzy. Redaktorka, pani Poitebard-de-Labryére, jest niewiastą ogromnie odważną, bo nic sobie nie robi z anonymów z pogróżkami, drukuje je w swym dzienniku i dowodzi, że wszystkie one pochodzą z obozu „faryzeuszów republikańskich“, z owej „adwokackiej kliki“, która wzięła Francją w arendę i wysysa ją, demoralizuje i hańbi.

Rozeszła się pogłoska, że hiszpańska królowa-regentka, znużona intrygami rodziny jej zmarłego męża, zamierzyła ustąpić i wyjechać z synem z Hiszpanji. Natychmiast z Madrytu zaprzeczono tej pogłosce. Królowa istotnie jest znużona intrygami, ale wytrwa do końca na swem stanowisku. Jej matka, arcyksiężna Elżbieta, będzie przy niej bawiła. Maleńki król hoduje się doskonale i wszystkie nadzieje kamarylli ekskrólowej Izabelli są bezpodstawne.

Korespondencje.

Wiedeń 6 marca.

(?) Zegar polityki zewnętrznej, który tak niedawno stał jeszcze, teraz idzie; nakręcanie berlińskie przecież go pchnęło, Porta uczyniła zadość woli Rosji, Niemiec i Francji. Inne trzy państwa nie położyły veta bynajmniej, lecz usprawiedliwiły swoję na razie abstynencję.

Hr. Kalnoky za powrotem z Pesztu konferował z ambasadorem rosyjskim, który odjazd swój odroczył, i z ambasadorem niemieckim. Była to rozmowa, nie oficjalna, ale informacyjno-poufna. Wyłuszczył obawy Austrji, objawił pytania, które mogłyby zostać usunięte przez odpowiedzi Rosji, mianowicie co i jak miałoby nastąpić w razie, gdyby ks. Ferdynand został z Bułgarji usunięty. Jednakże dodał, że Austrja żadnej nie stawia przeszkody, wcale, a wcale na Portę nie oddziaływa, nie miesza się, czeka, a bardzoby była rada porozumieć się z Rosją. Otóż upewniają niektóre źródła, że Rosja również poufnie na owe pytania co do przyszłej akcji dała, albo przyrzekła dać pewne wyjaśnienia, wskazówki. W sferach urzędowych tutejszych wszelako nie mają tej ufności, żeby Rosja istotnie rządy Austrji, Włoch, Anglji szczeremi wyjaśnieniami dla wspólnej akcji w Konstantynopolu pozyskać chciała. Toż wiadomo, że prasa rosyjska przejawia te prądy, które jej są z góry udzielane; owóż w danej chwili prasa rosyjska, a najbardziej ta, która do petersburskiego rządu najwięcej jest zbliżoną, odzywa się obecnie o Austrji tak, że nie mogłaby podwyższyć tonu zjadliwości, i nienawiści, gdyby nawet już wojna między temi państwami się toczyła.

Ale co skłoniło Portę, że się do życzenia Rosji zastosowała, chociaż to życzenie nie było popartem przez całą Europę? Najpierw nacisk ze strony Niemiec; p. Radowitz urządził śrubę; codziennie po dwa razy zjawiał się u W. Wezyra, u innych ministrów, a oprócz tego pukał do pałacu sułtańskiego. Wpływ Niemiec w Konstantynopolu jest większym, niżby to się zdawało; działa i broń idą tam od Kruppa, a oficerów, jenerałów i licznych innych funkcjonarjuszy wypożyczają Niemcy Turcji. Mają tam Niemcy na każdym posterunku wpływowych agentów. Nadto p. Radowitz nie szczędził i groźb. Jeżeli sułtan —mówił on—nawet s ł o w n i e praw zwierzchnika wykonywać nie będzie, to zarówno Bułgarzy jak i Rosja, i jak wreszcie cała Europa uzna, że to zwierzchnictwo jest chimerą.

Ambasador rosyjski urgował także notami i również groził, a wołał o wypłatę zaległej kontrybucji. Francja ma zatarg z Portą o awantury w Damaszku, a wręcz domagała się, żeby się stało zadość żądaniu Rosji; więc i Francji nie należało drażnić.

Inne zaś państwa ani się odezwały; przez cały ten czas, jak to wiem z prywatnego listu, nikt nie widział p. White'a ambasadora angielskiego; ambasador austrjacki br. Calice miał zamurowane usta, więc Porta musiała rozważyć, czy może się opierać i w ogóle czy stawiając opór naraża się i na co? Otóż ostatecznie położono na stole u Wysokiej Porty dwa dokumenta: pismo sułtana do ks. Ferdynanda z 23 sierpnia z. r., w którem mu oznajmił, że jego pozycja jest nielegalną, nieuznaną; oraz notę rosyjską.

Nota domaga się, żeby Porta oświadczyła rządowi bułgarskiemu, że książę nielegalnie włada krajem. Dla Porty z zestawienia tych dwóch dokumentów wynikło: że jeżeli uczyni, co od niej żądają, to tylko powtórzy to, co już raz sułtan dobitnie powiedział — i koniec na tem. Rozważając bezstronnie i na zimno, musimy przyznać, że Porta mogła to uczynić. Nie naraża jej to wcale, nie ma w tem nic nowego, akcja jej ma istotnie cechę formalistyczną, teoretyczną, akademicką. Inaczej przecież przedstawia się ta rzecz dla Rosji. Najpierw przypomnienie nielegalności samo przez się jest dla jej planów pożądanem. Powtóre Porta nie księcia, ale rząd bułgarski wezwała. To znaczy tyle według mniemania i planów Rosji: oto ty, rządzie bułgarski, rozważ, że jesteś winnym tolerowania nielegalnego księcia; jeżeli ci drogim jest los Bułgarji, to wypędź go, inaczej ściągniesz na siebie i na kraj niebezpieczeństwa. Takie znaczenie ma dla Rosji krok Turcji, boć wiadomo, że Rosja liczy na to, że Bułgarzy sami ulękną się i zostaną o tyle zdemoralizowani, że przy pomocy rubli zrobią w Bułgarji *tabula rasa*. *Polit. Coresp.* dzisiaj z Sofji donosi, że krok Turcji, żadnego nie wywrze skutku, tem bardziej, że Bułgarzy wiedzą o tem, iż użycie przeciw nim zbrojnej egzekutywy jest wykluczonem. Czy to zupełnie pewne, nie chciałbym ręczyć. Zkądinąd znowu *Corresp. de l'Est* donosi, że liczne gminy w Bułgarji odmawiają podatków, gdyż rząd i książę są nielegalni!... Koniec końców zegar idzie, wskazówka zaznacza notę Porty do rządu bułgarskiego, stało się już jedno po — w o l i R o s j i.

Gałac 2 marca.

(*S. M.*) Spędziłem znowu kilka tygodni w Bułgarji i teraz śpieszę wam donieść, że nie tak w niej dobrze, jak głoszą oficjalne telegramy i rządowe dzienniki. Naprzód powiem, że ucisk administracyjny istnieje i tłumi głosy protestu, które jednak odzywają się coraz śmielej. Nie mówię tu o protestach w duchu russofilskim; te nie zasługują na żadne uwzględnienie, bo są niepolityczne, nie płyną z czystej a rozumnej miłości kraju, lecz podnietę mają w argumentach brzęczących. Lud bułgarski, lubo nieokrzesany, trzeźwo patrzy na rzeczy i jak wszystkie ludy wschodnie, wychowane w bizantyzmie a nauczone lawirowania długą i ciężką niewolą, bardzo dobrze rozumie intencje rosyjskie, więc cankowistom na lep się nie daje. Niegroźne tedy byłyby brzęczące argumenta, gdyby z innych względów nie było do protestów racji. I one także nie czerpią swych pobudek u zdroju ideałów, wynikają bowiem z zabiegów o władzę, o skręceniu karku stambułowcom, czyli „radykalistom“, jak się oni z europejska przezwali, ale te protesta są legalne, ta opozycja jest konstytucyjną i w tem jej moc.

Stambułowcy, czyli „radykaliści“ są zwolennikami maksymy, która głosi, że „cel uświęca środki“. W środkach więc nie przebierali i w rezultacie władzę mają, lecz idąc do niej, sami się zdemoralizowali, miarę stracili. Więzienie, bicie, nawet wywoływanie rozruchów — wszystko to środki administracyjne, używane w interesie niekoniecznie kraju, lecz przedewszystkiem w interesie panującego stronnictwa. Dziwić się temu nie można, bo uszanowanie dla przeciwników politycznych istnieje tylko w wysoko cywilizowanych krajach; widzimy je w Anglji, ale nie widzimy naprzykład w Kroacji; jakże żądać, aby było w Bułgarji? W Łowczy i w Rahowie, kiedy z urn wyborczych wyszli przeciwnicy rządu, prefekci rozbili urny, z czego wynikła bójka. Potem naznaczono powtórne wybory; włościanie postawili kandydaturę swego ziomka, Radosławowa, i byliby go znaczną większością wybrali; więc żandarmi przychwycili ich w drodze do miasta i aresztowali na czas wyborów, a tak Radosławów, głowa stronnictwa „liberalnego“, upadł. Pomimo takich środków, wybrano tu i ówdzie przeciwników rządu, lubo wcale nie russofilów; więc tych rządowa prasa — a innej do niedawna nie było, bo trwał stan oblężenia — odsądziła od czci i wiary. Dra. Stojanowicza ze Starej Zahory opublikowano złodziejem, a Szywaczowa nazwano rajfurem; obaj wytoczyli przed sądem procesa dziennikom, a sądy, nie wchodząc w rozbiór sprawy, skargę odrzuciły. Rozzuchwalony tem przyboczny organ Stambułowa, *Swoboda* ogłosiła „listę zdrajców“. Okrągło stu ich wyliczyła, a między nimi Radosławowa i deputowanych Markowa, Milewa, Szywaczowa i kilku innych. „Warci są psiej śmierci“ napisała o nich *Swoboda*, więc też już jednego z tej listy, deputowanego Widę Monewa, parę dni temu zamordowano.

Tak rządzą „radykaliści“, a książę jest malowany. Kraju nie zrozumie i zrozumieć nie może, bo Stambułow z Mutkurowem trzymają go w kurateli, nie dopuszczają doń nikogo i kręcą nim jak chcą. Przejrzała to księżna Klementyna i postanowiła wyrwać syna z tej kabały, więc rząd począł się z nią mocować i rezultat owej walki ten, że księżna niebawem opuści Bułgarją.

Tymczasem reakcja się rozpoczęła. Pierwszą rewoltę urządzili uczniowie szkoły technicznej w Kniażewie pod Sofją; wojskiem otoczono budynek, czterdziestu studentów wrzucono do więzienia, resztę oddano pod dozór plutonu żandarmów i wrócił spokój.

Potem zbuntowało się gimnazjum w Gabrowie, następnie — gimnazjum w Filipopolu, wreszcie — gimnazjum w Somakowie. Wszystkie te zakłady zamknięto, a nie myślcie, żeby to żaki się awanturowały: w gimnazjach bułgarskich dużo jest brodaczy nawet w niższych klasach. Motywa buntów są takie: uczniowie żądali prawa obierania profesorów, zawiązywania stowarzyszeń uczniowskich, niepodlegających policyjnej kontroli, posiadania bibljoteki niecenzurowanej, posiadania wspólnej kasy i prawa prezentacji w sobranju. Widzicie, kędy to idzie.

Nareszcie, wykryto spisek w wojsku, zawiązany w celu proklamowania niezawisłości od Turcji i republikańskiej formy rządu. Głównem ogniskiem spisku były koszary w Filipopolu. Więc znów aresztowania *en masse*....

Ale teraz już rząd ujrzał, że mu zawrócić trzeba z represyjnej drogi. Więc przedewszystkiem stan oblężenia zniesiono, a w kilka dni potem (17 lutego) pojawił się pierwszy numer opozycyjnego dziennika; jest to organ „liberałów“, czyli radosławowistów i nosi tytuł *Prawa Narodu*. Na razie ton tego pisma spokojny, akademicki, ale treść nader bolesna dla Stambułowa, Mutkurowa, Stranskiego i Stojanowa — czterech filarów rządu. Wkrótce z pewnością ton się zmieni, i bułgarskim zwyczajem zaczną się napaści osobiste, obfitą strugą popłyną karczemne obelgi, a wówczas głuche rozjątrzenie wzrośnie i jeśli tak dalej pójdzie, t. j. jeśli do rządu nie wejdą nowe żywioły, to się powtórzą brutalne sceny z czasów po ustąpieniu wielkorządzcy ks. Dundukowa-Korsakowa.

Powtarzam, dziwić się temu nie można. Trudno od Bułgarów żądać, żeby wydali z siebie Waszyngtona albo Kościuszkę. Wszakże pamiętajmy, że w niewolniczej obroży, przygięci do ziemi, po niej czterysta lat się czołgali. To nie była szkoła cnót obywatelskich. Zresztą dziś w krajach o wiele bardziej od Bułgarji cywilizowanych widoki kramarskie drapują się w szaty patrjotyzmu i poświęcenia. Mądrze wywijają się Bułgarzy od Rosji, to prawda; ale nimi kierują dyplomaci europejscy, to także prawda. Minister spraw zagranicznych Strański ma osobnych urzędników, którzy wciąż są w rozjazdach po Europie.

Najgorzej to, że choć tron zajęty, prawdziwego księcia nie ma — nie czuć go, jego woli nie widać. Brak Bułgarji żelaznej dłoni, któraby śmiało trzymała za ster, a wiedziała jak nim kierować. W kraiku o tak prymitywnych interesach duchowych i materjalnych nie mogą być stronnictwa polityczne we właściwem znaczeniu, mogą być tylko stronnictwa ambicji. Panowanie któregokolwiek z takich stronnictw w kraju jest jego nieszczęściem.

Bułgarja nie pożałuje ks. Ferdynanda, bo przy nim szczerze stoją tylko stambułowcy, a ci coraz mniej mają popularności. — Sądzę, że ks. Ferdynand będzie musiał wyjechać; ale co na tem Rosja myśli zarobić, tego nie rozumiem. Nie Ferdynand, to jakiś Wilhelm, nie Wilhelm, to Fryderyk — nie wszystkoż to jedno, kiedy nie Kaulbars ani żaden Knutow?

---

1)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

Była godzina 12 w południe, i właśnie na dziedzińcu folwarcznym rozlegał się dzwonek, oznajmiający czeladzi, że połowa dnia już jej była w pracy upłynęła, gdy pani Zatocka, ubrana w niebieski obłok rannego szlafroka, w cudownej, lekkiej wiązance koronek na głowie — wyszła ze swoich pokoi do jadalnej sali.

— Tylko proszę lekką... moja panno Sobaska, — rzekła do stojącej przy samowarze osoby, spełniającej obowiązki zarządzającej domem, — źle dziś spałam. Nie wiem doprawdy, co ci ludzie mają za sposób mówienia i chodzenia... zawsze muszą mię obudzić. Czy panna Róża piła już śniadanie?

— Piła, ciociu, piła, — zawołał świeży, młody głos od drzwi wchodowych, — nie mogłam memu grzesznemu ciału odmówić szklanki mleka i kawałka chleba... byłam tak głodna, że... Doprawdy, ciociu, czułam się bardzo nieszczęśliwą i opuszczoną, dopóki się nie posiliłam. Ach! biedny Ugolino! Widzę, że panna Sobaska, chcąc odemnie odsunąć złe myśli, jakie głód podszepnąć może, podała szynkę... niech ciocia żałuje, że ciocia szynki nie lubi!

— Żałuję prawdziwie...... Wychodziłaś już dzisiaj?

— Ślizgałam się na łyżwach całą godzinę, a poprzednio jeszcze pomagałam zmiatać ze stawu śnieg, który upadł w nocy. Czy pan Doroński przyjedzie dzisiaj? Udaje, że dzielnie jeszcze łyżwować umie... Ułożyłam na niego spisek. Muszę tak zrobić, by upadł na kopiec miękkiego śniegu, usypany na środku stawu; chcę koniecznie widzieć, jak się w tym puchu grzebać będzie... Inne kopce zlano wodą, by ich wiatr, mogący powstać, nie rozwiał napowrót po stawie, ale ten kazałam zostawić umyślnie... Czy ciocia pozwoli urządzić mały figiel panu Dorońskiemu?

— Nie mam nic przeciw małej kąpieli śniegowej dla niego... Tylko nie pastw się nad nim zbytecznie.

— Ech, nic mu nie będzie. Zresztą wiem, że wstając, powie mi z najpiękniejszym uśmiechem: urocza! nieporównana! ciągnąc nieskończenie na przedostatniej sylabie.

— A... mówi ci to czasem?

— No, naturalnie.

— Naturalnie?

— Tak... myślę, że mówi to cioci, mówi każdej kobiecie... Jest to istne gruchanie...

— Więc nie szczędzi ci komplimetów?

— On mię tylko uwielbia w skrytości ducha.. ale czasem słowa oderwane, mimowolne, jak jęk, wybiegają mu na drżące usta.

Pani Zatocka długie i badawcze spojrzenie rzuciła siostrzenicy.

— Nie trzeba, byś go słuchała... wiesz, moje dziecię... nigdy młody człowiek... młodzieniec, nie jest w stanie tak zepsuć panienki niedoświadczonej, jak taki Doroński, który przesiadywał we wszystkich stolicach... zakosztował wszystkiego w życiu... stracił majątek na zbytki i wybryki....

— Mnie zepsuć? Co to znaczy zepsuć?... Przecie ja nie jestem lalką, którą się tłucze za lada nieostrożnością.

— Tak... ale można rozbudzić w tobie miłość własną, próżność... rozumiesz mnie?

— Nic a nic.

— No, to tylko ci radzę, byś, gdy Doroński zacznie ci mówić komplimenta, odpowiedziała mu surowo i poważnie... zamknęła mu ustp bardzo stanowczo.

— Kiedy nie mogę być ani stanowczą, ani surową, bo się zanadto śmieję.

— A.., śmiejesz się?

— Tak, bo, że on jest śmieszny, to każdy przyzna.

Pani Zatocka zagryzła lekko usta.

— To zależy od wyobrażeń... Moja panno Sobaska, co tam będziemy mieli dziś na obiad? Jeżeli będzie jaka kwaśna zupa, to każ mi zrobić filiżankę buljonu.

— Ciocia niezdrowa?

— Tak... niebardzo zdrowa... muszę znowu wezwać Machowicza... ale to małe cierpienie... wiesz, że miewam bicie serca... źle dziś spałam... Czy przyszły gazety? Proszę mi je przynieść do mego pokoju.

— Panna Róża — to nigdy nie wie, co można powiedzieć, a czego się nie mówi, — rzekła panna Sobaska, gdy pani Zatocka znikła we drzwiach.

— Cóżem ja złego powiedziała?

— Czy to panienka nie widzi, czy co? Pocóż to mówić, że pan Doroński śmieszny?,.. Nasza pani jest wdowa, i nie ma w tem grzechu, jeżeli się kto o nią stara...

— Co? Pan Doroński stara się o ciocię?

— A no, tak.

— Kiedyż on tu od lat piętnastu bywa!

— Bywa i stara się o naszę panią.

— Czemuż się nie pobrali?

— Bo go pani nie chce za męża... ale, kiedy jest konkurentem, to nie trzeba mówić, że jest śmieszny... Nie trzeba też nigdy się przyznawać, że panience mówi grzeczne słówka, bo to pani przykro.

— Kiedy to prawda.

— Ale pani miewa bicie serca... ja wiem na pewno, że nasza pani jest bardzo chora, tylko nie chce, by o tem mówiono. Doktor powiedział, że nie powinna doznawać żadnej przykrości, nawet najlżejszej, że trzeba, żeby koło niej było zawsze wesoło, swobodnie; nie można jej nigdy powiedzieć niespodzianie ani dobrej, ani złej nowiny, nigdy niczem martwić się nie powinna... a to, co panienka mówiła o panu Dorońskim, zrobiło pani przykrość.

— Ach, jakże to dobrze, że mnie panna Sobaska ostrzegła! Tak niedawno tu jestem... Teraz już nigdy nic o panu Dorońskim nie powiem. Napiszę do mateczki, pytając, czy dla uspokojenia chorej można zamilczeć prawdę?

— Któż to jest mateczka?

— To przełożona klasztoru, w którym się wychowywałam; jest to święta osoba; kocham ją jak matkę rodzoną.

— Ona panienkę rozgrzeszy z pewnością. Jak się kiedy pani zapyta, czy pan Doroński mówi jeszcze panience komplimenta, to trzeba odpowiedzieć, że nie mówi już żadnych, że on panienki nie cierpi. Niech też panienka nie popchnie go na kopiec śniegu... możeby to nie bardzo było miłem pani. Wróciwszy ze ślizgawki zamiast się śmiać z jego niezgrabności lepiej powiedzieć, ze ślizga się doskonale, jak młodzieniec.

— O.. wyobraźnia panny Sobaskiej pojechała sobie za prędko i za daleko... prawdziwie, jak na łyżwach... Jeszcze nie dostałam rozgrzeszenia od mateczki, a choćbym je dostała, to zawsze nie na kłamstwo wyraźne i obmyślane. Dosyć, gdy zamilczę prawdę... Szkoda tylko, że mi panna Sobaska dawniej nie powiedziała, co cioci przykrość zrobić może... nie byłabym dziś rozpoczęła rozmowy o panu Dorońskim... Doprawdy śmiać mi się chce na myśl, że pragnie on od lat piętnastu zostać moim wujaszkiem!... Może uda mi się wzbudzić w sobie uczucie szacunku dla niego, teraz gdy wiem o tych jego zamiarach...

— Panienka ze wszystkiego się śmieje!

— Bo ja nie mogę sobie na płacz pozwalać. U mnie płacz to od razu burza, trzydniówka. Innym łzy płyną z pod powiek, mnie płyną z pod samego serca. To jak te nawałnice podzwrotnikowe, co przychodzą, co lat siedem, ale ziemię przesiąkają na wylot.

— Chwalić Boga, panienka nie ma czego płakać.

— Siostra Marja Pia powiedziała mi, że łzy są chrztem, przez który każda dusza ludzka przejść musi.

— Biedni ludzie — to ci mają czego płakać, ale panienka...

— Na pogrzebie siostry Alojzy płakałam tak, że musiano wodą zimną zlać mi głowę. Przypominam sobie, że mateczka, patrząc na mnie, ze smutkiem wyrzekła: „Masz łzy gorzkie, moje dziecię, i ciężko płynące. Biada temu, kto je kiedyś wyciśnie.“ Od tej chwili nie płakałam ani razu, tylko czasem, gdy gram, zapominam, że palce po klawiszach chodzą, a zdaje mi się, że się coś we mnie rozżala i płacze. Jak to dobrze, że ciocia już wstała, można przecie dotknąć fortepianu bez obawy obudzenia jej... Takiej szynki, jaką panna Sobaska przyrządza, nie ma na świecie. Jeżeli jeszcze kiedy będzie wystawa w Melburne, musimy ją tam dać skosztować znawcom.

— W Melburne?

(C. d. n.)

O losie pensjonistów wojskowych.

W ostatnim dziesiątku lat zdziałano w Austrji bardzo wiele nad polepszeniem materjalnego położenia oficerów i kadetów; również niemało zrobiono, aby na wypadek ich śmierci zabezpieczyć los pozostałej wdowie i sierotom. Ustanowienie dodatku sustentacyjnego dla oficerów, podwyższenie płacy kadetów, systemizacja dodatku na utrzymanie koni dla oficerów sztabowych, a zwłaszcza nowa ustawa o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych — oto najlepsze dowody starań ze strony rządu i parlamentu, aby byt wojskowych i ich rodzin o ile możności polepszyć. Jednakże na tem polu pozostało jeszcze bardzo wiele do zrobienia, a nadewszystko należałoby pomyśleć o zapewnieniu bytu tym oficerom, którzy w służbie czynnej straciwszy swą młodość i zdrowie, są zmuszeni z armji wystąpić.

Pensja oficerów, którzy wysłużyli przepisane lat 40, jest dość wysoką, tak że pensjonista przeniesiony w stan spoczynku może na starość pędzić dość wygodne życie. Przypuszczając bowiem, że oficer w ciągu lat 40 dojdzie choćby tylko do rangi kapitana, to z chwilą porzucenia służby czynnej otrzymuje rocznej gaży 1200 zł. a kwota ta wystarczyć może na życie nie zbytkowne wprawdzie, lecz wygodne. Jednakże o tem pamiętać potrzeba, że ta kwota 1200 zł. jest już minimalną, gdy zważymy, że pensjonista, człowiek wiekiem już starszy, potrzebuje albo pieczy obcych, albo jest obarczony rodziną.

Z pensją więc 100 zł. miesięcznie może oficer żyć odpowiednio do swego stanu i nawet wygodnie, wprawdzie nie w żadnem dużem, stołecznem mieście, ale w którem małem miasteczku na prowincji. Lecz jakże różnem jest położenie tych oficerów, którym bądź to słabość, bądź też siły nie dozwalają pełnych lat 40 przy armji wysłużyć! Najlepiej pouczą nas o tem wykazy statystyczne.

Na 6248 oficerów armji czynnej lub obrony krajowej, którzy w danej chwili przeniesieni są w stan spoczynku, jest zaledwie 1347 oficerów, którzy pobierają płacę 1500 zł. rocznie, 1326 pobiera gażę między 1000—1500 zł. a 3575, a więc większa połowa pobiera rocznie 300—1000 zł. W tej ostatniej znów liczbie znajduje się 635 oficerów, którzy pobierają rocznie 300 zł., 332 którzy biorą rocznie 400 zł.; 757 którzy biorą rocznie 600 zł.; 707 którzy biorą rocznie 800 zł. a 1126 pobierających rocznie do 1000 zł. Jak widzimy cyfry te wykazują stosunki wcale niepomyślne, a okazują się one jeszcze bardziej w niekorzystnym świetle, jeżli poznamy, jak większa część pensjonistów musi prowadzić i ograniczać tryb swego życia.

Co ma począć oficer, który wskutek słabego organizmu lub choroby musi przed czasem z armji wystąpić i otrzymuje od rządu tytułem płacy i wynagrodzenia za uprzednią służbę miesięcznie 25 zł. do 65 zł.? Przypuściwszy nawet, że taki oficer usunie się w najdalszy zakątek kraju i żyje sam jeden, to jeszcze trudno supponować, aby mógł prowadzić życie stosowne do piastowanej godności, bo zważyć należy, że nie występuje on ze służby jako człowiek silny i zdrów, lecz jako chory i znużony wojskowemi trudami. Lada jaki niespodziewany wypadek pochłonie mu znaczną część gaży i pensjonista wychodzi z równowagi budżetowej, a wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak w drodze łaski błagać państwo o pomoc, państwo, które znowu z powodu ogromnego nawału próśb, udziela zazwyczaj bardzo skromne datki. Możnaż więc podobną egzystencję nazywać „stanem spoczynku?“ Nie jest że ona raczej nieustannem balansowaniem między codziennemi potrzebami życia a utrzymaniem przynależnego *decorum?* Ci oficerowie na pensji, którzy są zdolni do jakiegoś zarobkowania, chwytają się zazwyczaj ubocznych zatrudnień i w ten sposób pomagają sobie do życia jak mogą. Lecz należy i to wziąć na uwagę, że oficer, kształcąc się na żołnierza, pobiera tylko takie nauki, które wcale nie pomagają mu w karjerze prywatnej.

Wszak gorliwość, puktualność, sumienność, energja to jeszcze za mało, aby bez potrzebnych studjów otrzymać odpowiednie stanowisko w służbie cywilnej. A skądże zresztą mógł nabyć innych prócz wojskowych wiadomości? Nawet przy wojskowej inżynierji przeważa w naukach kierunek czysto wojskowy i po kilku latach służby wprawa wojskowa zastępuje zupełnie techniczne wiadomości. Piękne więc pismo i dobra wola są jedynemi czynnikami, na które pensjonista liczyć może, a które w życiu codziennem, w walce o chleb, wcale mało popłacają. A zresztą dzisiaj jest tylu kompetentów, ludzi młodych, zdrowych, którzy w dziennej robocie kancelaryjnej szukają swego utrzymania, a najczęściej wprawą w pięknem pisaniu przewyższają wojskowych pensjonistów. A gdy się i to na uwagę weźmie, że nie każde, tylko stosownie do piastowanej godności miejsce objąć może oficer, to gdzież ma pensjonista szukać uzupełnienia swych szczupłych dochodów?

W biurach wojskowych systemizowanych miejsc djetarjuszów jest bardzo mało, a i na te, które są, czeka tysiące kandydatów. Przy armji czynnej jest również bardzo mało posad przeznaczonych dla pensjonistów, a nadto z posadami temi połączone są takie trudy i znoje, iż im pensjonista rzadko sprostać zdoła. Władze cywilne nie są znowu niczem zobowiązane w rozdawaniu posad przyznawać pierwszeństwo pensjonowanym oficerom, a zresztą nad nich przedkładają ludzi młodych i zdrowych. Tak więc pensjoniści walczą zazwyczaj gorzko z biedą i nędzą, nie mogąc znaleźć dla siebie jakiegoś ubocznego zarobku. A stosunki takie panują nie tylko między pensjonowanymi oficerami subalternami, lecz także i między kapitanami i sztabowcami, bo na liście pensjonistów znachodzimy 15 majorów o rocznej gaży 600 zł. 2 podpułkowników i 51 majorów o 800 zł. i 224 majorów o 1000 zł. Między pensjonowanymi kapitanami jest 15, którzy pobierają rocznie 300 zł., 33 z pensją 400 zł., 211 którzy biorą 600 zł., 440 biorących 800 zł. a 690 takich, którzy mają gaży 1000 zł. Tylko 371 kapitanów, a więc mniej niż $\frac{1}{4}$ część wszystkich pensjonowanych kapitanów, pobiera rocznie 1200 zł.

Należałoby więc naprawdę pomyśleć o poprawieniu losu pensjonistów wojskowych, którzy w posługach dla państwa i monarchji straciwszy i siły i zdrowie, muszą pędzić życie częstokroć w biedzie i niedostatku.

Śnieżyca.

Zaledwie pobieżne wzmianki dziennikarskie doszły czytelników o straszliwej śnieżycy w Dakota w Ameryce; opisy nie wystarczające, aby z nich powziąć można dokładne wyobrażenie o całej grozie tej katastrofy elementarnej. Jeden z dzienników niemieckich otrzymał przypadkowo list prywatny, który i my w przekładzie powtórzyć sobie pozwolimy i to dosłownie, gdyż mniemamy, że niepodobna bardziej dosadnie określić wielkiego nieszczęścia, jak prostemi, nie wyszukanemi słowy naocznego świadka. List ten opiewa:

D a k o t a Hutchinson County 19 stycznia.

Straszliwe nieszczęście rozsrożyło się nad naszą okolicą. 12 stycznia mieliśmy najokropniejszą burzę śnieżną, jaka kiedykolwiek w zimnej Dakocie szalała.

Pozwól, że opowiem Ci najprzód moje własne przygody, podczas tej okropnej burzy. Było to rankiem 12 stycznia, wyprowadziłem konie trochę na spacer; powietrze było łagodne, wiatr południowy, śnieg prószył nieco. Kiedy pilnowałem koni, nadjechał saniami znajomy mój Jerzy M... i prosił mnie, ażebym się przysiadł do niego i przejechał do cztery angielskie mile odległego Tripp.

Pojechaliśmy tedy: ja, Filip Walter i Jerzy. Około południa już mieliśmy powracać do domu, kiedy rzekłem do Jerzego: „Patrz, wiatr się zmienił, dmie z północy, należy uważać, bo nie chciałbym nocy spędzić poza domem“. Wsiedliśmy tedy do sań i ostrym kłusem posunęli do domu.

Zaledwie ujechaliśmy milę drogi, kiedy poczęło wiać daleko silniej. Śnieg zaciemnił powietrze i smagał nas ostro po twarzy; wiatr musiał mieć chyzości co najmniej 20 mil na godzinę. Wkrótce nie widzieliśmy już nic przed sobą, drogę zasypało całkiem, słupy przydrożne okazywały się z rzadka, zimno ciągle wzrastało. Musiało wtedy być 10 stopni Fahrenheita niżej zera ($18\frac{1}{2}$ R.). Jerzy zatrzymał konie i rzekł: Walter, co teraz poczniemy? Wszystko stracone! Dalej jechać nie możemy, a w polu za godzinę zginiemy. Głos jego drżał, gdy to mówił, a choć jest to człowiek w pełnej sile wieku i odważny, ale ma młodą chorą żonę i małe dziecię w domu. Ja namawiałem go, ażeby jechał dalej, mówiąc: „Poszukajmy toru kolei żelaznej, możemy tym sposobem ocalić życie!“ Ruszyliśmy tedy naprzód, w kierunku śniegu i szczęściem dobrze obraliśmy drogę, mianowicie ku południowi. Nie masz nawet pojęcia o tym straszliwym demonie, który tu „Blizzardem“ zowią, rozhukanym po śniegiem zasłanej presji: wali z nóg, zabija i wszystkich, co mieli nieszczęście znaleźć się po za domem, śmiercią z zamarznięcia karze.

Nie mam słów, aby ci opowiedzieć, co mi się wewnątrz działo. Naprzód wiedziałem, że możemy trafić na takie miejsce, gdzie tor kolejowy całkiem mógł być zasypany śniegiem; powtóre, że pociąg kurjerski, idący do Tripp lada chwila mógł nadlecieć wprost na nas, po trzecie, że jeśli nie prędko dostaniemy się do kolei, to wszyscy zamarzniemy w polu. Jechaliśmy jednak dalej i dalej, aż nagle konie zawróciły, a sanie uderzyły o jakiś przedmiot twardy. Wyskoczyliśmy, i przyklęknąwszy, poczęliśmy szukać rękoma szyn pod śniegiem. Nagle z dziką iście radością zawołał Walter: „Mam!“ Mieliśmy tedy drogę pewną i przebijaliśmy się po niej naprzód. Niebawem zawołał mój przyjaciel Jerzy: Za chwilę może nadlecieć pociąg i zabić nas na miejscu, nie ma jednak wyboru, na prawo i na lewo od kolei śmierć niechybna nas czeka! — Nic na to nie odpowiedziałem, śnieg walił co raz to gęstszy, tak, że już i koni nie widzieliśmy przed sobą. Wiatr dął z wściekłą siłą, a druty telegraficzne wydawały przeraźliwe tony. Nagle musieliśmy stanąć: natrafiliśmy na most, potrzeba było konie puścić, przejść niebezpieczny most, i już pieszo iść do stacji najbliższej, odległej $2\frac{1}{2}$ mili angielskiej. Odprzągłem tedy konie, przyczem mi Walter pomagał. Biedne zwierzęta zdawały się wszystko rozumieć, nie ruszyły się, póki nie były zupełnie wolne, a potem... rzuciły się gdzieś naprzód w otchłań. Teraz ja objąłem dowództwo. Dopókiśmy się jeszcze trzymali kolei, mogliśmy żywić jakąś nadzieję, ale teraz natrafiliśmy na ogromne wały śnieżne, ciągnące się na 300 do 400 stop wzdłuż i już nic nie widzieliśmy przed sobą. Rzucaliśmy się na ziemię, rozgrzebując śnieg rękami i nogami, ażeby odnaleźć szyny, i znowu szliśmy naprzód. Walter począł kaszleć, już mu tchu braknąć poczynało. Jerzy nie tracił siły, trzymał się jednak mocno mego ramienia, bo zachodziła obawa, że na dwa kroki zgubimy się w śniegu. Ostatecznie po kilku godzinach jeszcze takiej walki o życie, natrafiliśmy na weksel kolejowy. Nadzieja ocalenia była równie bliska, jak obawa śmierci. Mogliśmy o krok zmylić i bylibyśmy zgubieni. Burza doszła w tej chwili do punktu kulminacyjnego, własnych rąk już nawet ujrzeć było niepodobieństwem. Zimno było okrutne. Mogliśmy łatwo przejść mimo budynku stacji o sześć kroków odległego i go nie widzieć; szczęściem natrafiliśmy na peron. Chciałem krzyknąć, ale głosu w żaden sposób wydać nie mogłem. Nareszcie udało nam się odszukać drzwi. Jerzy był zupełnie roznerwowany, płakał. Mojej twarzy nikt widzieć nie mógł, tak była oblepiona śniegiem, przed oczyma miałem dwa otwory, które sobie palcami wywierciłem, moja głowa i twarz były jedną kulistą masą śniegu i lodu. Ludzie na stacji, kiedy nas zobaczyli, wydali dziwny okrzyk i rzucili się zrywać z nas odzież, myśląc, żesmy zamarzli. Pozostaliśmy całą noc na stacji, i udało nam się jeszcze uratować jakiegoś mężczyznę i małą dziewczynkę, którzy zbłądzili, dążąc do stacji.

Straszne nieszczęście dotknęło rodzinę, którą znam dobrze i bardzo lubię — rodzinę z siedmiorgiem dzieci. W niedzielę zrana stanęły przed moim domem sanie. Wyszło z nich dwóch mężczyzn a jeden z nich rzekł: „Chodź pan prędko! Czterech chłopaków i dziewczynki gdzieś nie ma. Wyszli ze szkoły wraz z nauczycielką, pewnie myśląc że mimo burzy zdołają dójść jeszcze do domu. Tymczasem nie udało się. Szukaliśmy ich wszędzie u sąsiadów, niestety daremnie!“ Pojechaliśmy tedy do ich farmy. Nie mogłem patrzeć na rozpacz matki, wyszedłem. Kochałem ich wszystkich a Edward, najstarszy, był moim przyjacielem! Przez cały poniedziałek i wtorek szukaliśmy ich wszędzie na milę dokoła szkoły, ale na próżno, bo śnieg miejscami był bardzo głęboki. Już sobie myślałem, że znajdziemy ich chyba aż gdzieś na wiosnę. We środę przyprzągł szy dwa silne konie do sań, puściłem się w drogę, ażeby jeszcze raz probować. Przedewszystkiem jednak powiem Ci, że szkoła — samotny budynek w polu — nie leży dalej jak 300 łokci od ich domu, — ranek wówczas był pogodny i małe dzieci tańcząc i śpiewając szły do szkoły. Niestety nauczycielka zbłądziła; zamiast zamknąć się z dziećmi w szkole, jak to się zwykle praktykuje w podobnych razach, postanowiła odprowadzić dzieci do domu. Burza musiała szaleć już na dobre kiedy wyszli ze szkoły, ale oni biedni nie wiedzieli jak burza taka może być straszna; dowiedzieli się już za późno, a co najsmutniejsza, że musieli tuż koło domu swego przechodzić, a nie spostrzegli go w tej okropnej wichurze.

Tak tedy wybrałem się z jednym przyjacielem na poszukiwania tych dzieci. Puściliśmy się od szkoły w kierunku południowo wschodnim, tj. w kierunku wiatru, a gdyśmy już półtrzecia mili angielskiej zrobili, spotkaliśmy czeskiego kolonistę, który nam powiedział, że o dwie mile dalej na łanie zbożowym znalazł w śniegu zwłoki jakiejś pani, a obok nich zwłoki młodego człowieka, w pozycji klęczącej; oboje zamarzli, w samotnem polu śmierć ponieśli. Zwłoki ich odwieziono do Tyndall, miasta o ośm mil odległego. Wypytywałem się o ubranie tych ofiar i z opisu nabrałem przekonania, że to niechybnie muszą być zwłoki nauczycielki i Edwarda. W tejże samej chwili podczas tej rozmowy odwróciwszy się nieco, zobaczyłem na polu w śniegu jakiś czarny przedmiot, podszedłem i ujrzałem małą Amelję i Oskara leżących obok siebie twarzami do ziemi, skostniałych na śmierć.

Widok był okropny! Ta mała biedna Amelja, tak wesolutka, grzeczna dziewczynka, musiała rzewnie płakać i wołać: mamo mamo! Oskar także musiał cierpieć straszliwie — twarz jego była do niepoznania zmieniona. Wziąłem oboje na sanie i gdy z całą szybkością pędziłem do domu, burza znowu srożyć się zaczynała. Nagle w pewnej odległości po za sobą spostrzegłem inne sanie, sunące jeszcze z większym pędem. W jakich dziesięć minut dogonały mnie. Człowiek, który poganiał, wiózł na saniach zwłoki dwóch chłopczyków, które znalazł o dwie mile. Twarze ich nie były tak zniszczone, ale i oni cierpieć musieli. A teraz nastąpiła scena, najokropniejsza jaką kiedykolwiek w życiu widziałem. Kiedyśmy przyjechali do farmy, wybiegła matka i rzuciła się na zwłoki z przeraźliwym krzykiem. Podniosła Amelję i nie chciała puścić trupka; musieliśmy ją gwałtem oderwać. Scena ta urąga wszelkiemu opisowi. Ten Czech, ja i mąż jej zanieśliśmy zwłoki po schodach do mieszkania, matka koniecznie prosiła na kolanach, aby ją tam wpuścić. Nie mogliśmy, boby rozum straciła. Potem czytałem z nią biblję św. i starałem się pocieszać jak mogłem. Na drugi dzień przywieziono ciało najstarszego syna. Tak więc mieliśmy pięć trupów.

Pani Geishirt — tak się nieszczęśliwa matka nazywa — jest pobożną, dobrą, pracowitą kobietą; pozostał jej jeszcze jeden synek liczący półtora roku i Anna, najstarsza 16 letnia córka. — Dzisiaj miał być pogrzeb, ale powietrze znowu tak szkaradne, że nie można się ruszyć, chociaż ani porównania nie ma do tamtej burzy.

Jeden mój sąsiad wyszedł wraz z synem z domu tylko do stajni, aby obejrzeć konie. Stajnia jest może o 300 kroków od domu; żaden z nich nie wrócił. Wczoraj znaleziono zwłoki ojca o cztery mile.

Niedaleko Yankton znaleziono 13 oro dzieci leżących obok siebie, zmarzniętych w śniegu. One także wracały ze szkoły.

Zima tegoroczna była najstraszniejsza, jaką pamiętają w Dakocie, odkąd tu się ludzie osiedlili. Bydło padało setkami pod mrozem. Widziałem żonę jednego z czeskich kolonistów, która i męża i wszystką chudobę straciła i z pięciorgiem dzieci została bez chleba.

Na przyszłość będę się miał na ostrożności i nie ruszam się z domu skoro tylko wiatr powieje, a śnieg leży na ziemi. I sanna straciła już dla mnie urok wszelki.“

Mały Fejleton.

O MODACH.

Ogólny przegląd nowości na pierwszy rzut oka czyni wrażenie takie, że nie wiele zaszło w stroju odmian, jednakże przy bliższem spojrzeniu znajduje się niejeden szczegół, który toaletę damską dziś odróżnia od dawniejszej.

W kroju sukien, w rozmiarach spodnic, stanowcza zachodzi różnica.

Zwolna przybierały kostjumy węższą formę, wyzwalały się z pod przewagi pufów i draperyj, aż doszły do klasycznej prawie gładkości i prostoty, znamionującej każdą prawdziwie dobrze pojętą tualetę.

Trzeba przyznać, że angielski gust pobił zupełnie francuski i zwycięstwo wywalczył, pomimo, że długo, bardzo długo paryskie fasony opór mu stawiały. Jakiś czas toczył się bój zawzięty i uparty między wąską suknią, bez podpięć i turniury, a o wiele szerszą rozmiarami swemi, pretensjonalnie popodpinaną, którą, do niedawna jeszcze, francuskie żurnale nam narzucały. Dziś wąska forma zapanowała już ogólnie, bo odrzucono stanowczo olbrzymią turniurę i zachowano z niej tyle tylko, o ile koniecznie potrzeba, aby ciężkie tylne fałdy jako tako podtrzymać.

Moda zaczyna być artystką. Nieznacznie wiedzie nas ku prawdzie i pięknu, wyzwala z pod tyraństwa śmiesznych, przesadnych krojów i rozpychanych spodnic. Nie miała i nie mogła mieć dotąd cechy estetycznej — dziś, przy stanowczym zwrocie, może też przecie raz cieszyć się nam pozwoli czemś doskonalej odpowiadającem dobremu wyobrażeniu o piękności kobiecej.

Ale kto kiedy polegać może na wyrokach kapryśnej królowej, jaką jest pani moda? Chwytać trzeba chwilowe jej rozsądniejsze pomysły i czem prędzej stosować się do nich. Każda kobieta, obdarzona zmysłem estetycznym, rada pozbywa się uciążliwej turniury i porzuca niesmaczne draperje, bo nawet suknie stają się bez nich wygodniejszemi.

Dzisiejszy szyk cały polega na prostocie linij, doskonałej robocie i piękności materjału.

Suknie robią się gładkie — parę fałdów, lekkie podpięcie, wstawione z innej materji boki lub przody, oto całe upiększenie; z tyłu fałdy spadają od góry do dołu zupełnie prosto.

Kostjumy na ulicę są krótkie, pokojowe dłuższe, strojne zaś: jak obiadowe, rautowe — z powłoką.

Staniki wszystkie z plastronami, dawniej nazywanemi kamizelkami; nazwa zmieniona, rzecz pozostała ta sama. Plastrony te są odmiennego koloru, żywszej barwy niż suknia, służą wybornie do upiększenia, podniesienia całej toalety i rozjaśnia ją takową. Złotem przetykane sukno — krepa gładka, haft dżetowy na tle czerwonej, zielonomchowej, różowej mory, stanowią owę weselszą nutkę, którą przy ciemnych zimowych sukniach, młode szczególniej lubią kobiety.

Plastrony robią także z innych mniej wytwornych materjałów, jak na przykład z sukna lub voile kremowego koloru, z ponsowego fularu układanego w fałdy, płaskie dla otylszych, w lekko odstające zmarszczki dla szczupłych osób.

Chociaż zaczynają się już pojawiać staniki bez wysokich kołnierzy, jednakże wysokie kołnierze są ciągle jeszcze w użyciu. Kołnierzyki stojące płócienne i perkalowe białe, lub w kolorowy rzucik wracają także do mody. Wiele pań przyswoiło już je sobie, również i mankiety, choć, trzeba przyznać, że jest to niezmiernie uciążliwe w noszeniu: szyja obciśnięta kołnierzem stanika z trudnością znosi drugi kołnierz spodni, wykrochmalony i twardy, wątpić zatem należy, czy moda stojących płóciennych kołnierzy potrwa dłużej niż czas chłodny zimowy, który jako tako usprawiedliwia opakowywanie szyi.

Dotąd przy kołnierzu u sukni prawie nie używano białego obszycia, dziś i ten zwyczaj dziwnym się już wydaje. Kołnierz u sukni obejść się bez obszycia nie może. Tymczasowo utrzymują się jeszcze ruszki i oszewki wyrabiane z rozmaitych materjałów, najwięcej jednak obszywają kołnierze wypustką kremową. Panie stosują do wyżej wymienionych obszyć, chusteczki do nosa, które z fularu, lub surowego jedwabiu, otoczone mniej więcej na 6 lub 7 centimetrów szlaczkiem kolorowym z jedwabnej materji, bardzo są ładne; dodajmy, że moda zupełnie przeobraziła dotychczasowy zwyczaj, polegający na tem, że chustki do nosa, choć miewały kolorowe szlaczki lub rzucik, pozostawały zawsze białe w środku, teraz bowiem zaczynamy dobierać chustkę do nosa do koloru tualety i batyst lila, czerwony, niebieski, różowy, dokoła zahaftowany, albo zakończony obrąbkiem, jest najmodniejszy.

Te ładne chustki do nosa będą szczególniej odpowiednie przy wiosennych strojach.

Płaszcze zawsze jeszcze w wielkim użyciu, bo zimna nie ustają nietylko u nas, ale i we Francji i czynią płaszcze niezbędnymi. Najmodniejszą tkaniną na płaszcze jest tak zwana: *„peau de laine“* przetykana jedwabiem w kolorach dębu, ciemnym *beige*, czarnym z podszewką atłasową gładką, lub w paski. Obszycie bywa różne: z piór dokoła szyi i z przodu, do tego kapeluszyk ze sukna w tym samym kolorze, haftowany złotem i obszyty piórami jak płaszcz.

Nie od rzeczy będzie rada w marcu, zwykle mokrym u nas, nigdy futer zmoczonych lub zaprószonych śniegiem nie suszyć koło pieca i nie wycierać, ale po prostu lekko strząsnąwszy, powiesić w suchem, przewiewnem miejscu.

Kolory sukien obecnie najmodniejsze są z małymi wyjątkami: ciemny bordeau, czyli wiśniowy, oliwkowy, popielaty, stalowy i kolor gliny w różnych odcieniach, dziś używany pod nazwą *„camaieux“*. Wszystkie one są już nam dobrze znane, cała różnica polega na efekcie w rozmaitych tkaninach i na umiejętnem łączeniu różnego rodzaju materjałów. W jedwabnych tkaninach, które coraz więcej wchodzą w użycie codzienne, trzeba się obznajomić z nazwami, często oznaczającemi już znaną rzecz i tylko z powodu przemiany nazwiska wyglądającemi obco. Tak na przykład materja dziś ochrzczona *„satin-peau“*, albo *„peau-de soi“*, co odpowiadałoby wyrażeniu: materja jak skóra, po prostu jest dawniej znanym już u nas: *„satin merveilleux“*, który nawet do tęgości takiej nigdy nie mógł rościć pretensji.

Kronika.

Lwów, dnia 9 marca.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: koncypienta c. k. prokuratorji skarbu we Lwowie, Juljusza Pietzscha, tudzież praktykantów sądowych: Pawła Bilińskiego, Józefa Cieleckiego, Juwenala Turka, Tadeusza Strzeleckiego, auskultanta prowizorycznego w Bośnji, Michała Tymczyszyna; praktykantów sądowych: Wilhelma Lubicha, Aleksandra Łysiuka, Marjana Rappego, Włodzimierza Pokrzywnickiego, Józefa Franciszka Kuntze, Tomasza Zadurowicza, Juljana Kulczyckiego, dr. Włodzimierza Iwasieczko; auskultanta prowizorycznego w Bośnji, Franciszka Trupkiewicza; i praktykantów sądowych: Edwarda Szulisławskiego, Piotra Żukowskiego, Stanisława Dulewskiego i Stanisława Monnego.

Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał posadę oficjała przy c. k. sądzie krajowym wyższym w Krakowie Edmundowi Smidowiczowi, kanceliście c. k. sądu powiatowego w Gorlicach.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Łazarza Huminiłowicza, w Popielnikach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Popielnikach; tymczasowego nauczyciela, Józefa Nowackiego, w Zazdrości, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zazdrości; tymczasowego nauczyciela, Konstantego Rybaczewskiego, w Młyniskach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Młyniskach.

Protomedyk, dr. Alfred Biesiadecki, miał przedwczoraj atak apoplektyczny. Bawi on teraz w Samborze i tam właśnie tak ciężko zachorował. Jednakże pomoc lekarzy tamecznych okazała się tak skuteczną, że chory miał się już wczoraj znacznie lepiej, a jest wielka nadzieja, że za parę dni będzie mógł wrócić do Lwowa.

P. Karol Kiselka został zawezwany telegraficznie do wzięcia udziału w zbierającej się w Wiedniu ankiecie rzeczoznawców na polu piwowarstwa.

Z Akademji Umiejętności. Najj. Pan potwierdził ponowny wybór, na dalsze 3 lata, dr. Józefa Majera, na prezydenta Akademji umiejętności w Krakowie.

Składy zbożowe w Krakowie. Z Krakowa nam piszą: Onegdaj rano przybył tu marszałek krajowy JE. hr. Jan Tarnowski i zamieszkał w hotelu Saskim. Wraz z p. marszałkiem krajowym przybył także członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński. P. Marszałek traktował tego samego dnia z prezydentem miasta Drem Szlachtowskim w sprawie składów zbożowych, dalej z hr. Arturem Potockim, prezesem Tow. rolniczego krakowskiego, z p. Henrykiem Kieszkowskim, dyrektorem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i z p. hr. Karolem Scipio, dyrektorem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Tego samego dnia odbyło się posiedzenie komisji przemysłowej Rady miejskiej, która kwestję składów zbożowych w Krakowie rozbierała. Uchwalono wybrać komisję, złożoną z pp.: Henryka Kieszkowskiego, Barucha, Weigla, Stanisława Żeleńskiego, Mirtenbauma i Skirlińskiego, celem dania opinji, czy jest szansa, iżby handel zbożem można było skoncentrować w Krakowie? O ile składy zbożowe mogą liczyć na powodzenie i na jakie towary należy budować składy? czy też na okowitę i wełnę? Opinja tych znawców przedłożoną będzie drugiej komisji, celem oznaczenia kosztów budowy składów i sposobu odpowiedniego urządzenia z uwzględnieniem poczynionych w tej mierze postępów. W ogóle traktowano sprawę przychylnie z tą intencją, aby do Krakowa ściągnąć ruch handlowy.

O rezultacie narad nie może nic stanowczego podać, osiągnięte bowiem porozumienie nie jest ostateczne i musi pójść pod rozwagę z jednej strony Wydziału krajowego, z drugiej pod rozpatrzenie Rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń i t. d. Pobyt wszakże w Krakowie JE. p. Marszałka i p. Wereszczyńskiego przyspiesza znacznie rychlejsze rozwiązanie sprawy, niżby to w drodze korespondencji stać się mogło.

JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski zamierza wyjechać dzisiaj rano do Królestwa, jeżeli nie stanie na przeszkodzie ewentualne wstrzymanie ruchu na kolejach w Królestwie.

Salto mortale. Dzienniki petersburskie donoszą, że książę Koburski udał się do Petersburga z poufnem zapytaniem, czy Rosja mu zezwoli panować w Bułgarji, jeżeli on przejdzie na wiarę prawosławną? Owóż do tej wiadomości dodaje nadnewska prasa od siebie odpowiedź, że nawet i to *salto mortale* nie uratuje ks. Koburskiego.

My jednak pozwalamy sobie mniemać, że wszystko to jest kłamstwem i że książę Koburski wcale podobnego poufnego zapytania nie robił w Petersburgu. Prasa petersburgska rzuca na niego ten cień dla tego zapewne, aby go pozbawić sympatji w świecie katolickim.

Czy długo jeszcze zima potrwa? Z powodu niepamiętnie prawie długiej zimy w roku bieżącym wszyscy się niemal wzajemnie pytają: czy długo jeszcze taka zima potrwa? Otóż jeśli odpowiedzi na to pytanie szukać zechcemy w przysłowiach, jako „mądrości narodu“, to wcale niepomyślną otrzymamy odpowiedź. Oprócz bowiem znanego przysłowia, że św. Maciej zimę straci albo wzbogaci, mamy jeszcze inne.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

Ponieważ więc na św. Maciej, którego uroczystość przypadała w dniu 24 lutego, „lód nie stopniał“, a nawet na drugi dzień t. j. 25 lutego termometr spadł o kilka stopni, możemy mieć perspektywę „długiego“ jeszcze „chuchania w zimne nasze ręce“, a któremu to losowi nie tylko chłopi, lecz niestety i piękne czytelniczki ulegać muszą. Oby tą razą przysłowie omyliło!

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że przeszkody ruchu pociągów powstałe z powodu zamieci śnieżnych o tyle usunięte zostały, że od dnia 9 bm. na linji Lwów-Kraków-Wieliczka i Dembica-Rozwadów-Nadbrzezie ruch wszelkich pociągów normalnie odbywać się będzie, zaś na linji Lwów-Krasne-Brody kursować będą dziś, dnia 9 b. m. pociągi Nr. 7, 8, 107, 108, od jutra zaś, t. j. 10 b. m. kursować będą pociągi Nr. 1, 2, 7, 8, względnie pociągi 101, 102, 107, 108.

Na linji Krasne-Podwołoczyska i Jarosław-Sokal pozostaje ruch pociągów jeszcze i nadal zamknięty.

Zamieć śnieżna, która tak dotkliwie dała się nam uczuć w przeciągu ostatnich dwóch dni, wczoraj około godziny 4 po południu ustała zupełnie, a wicher, który tumanami śniegu pozasypywał drogi, gościńce i tory kolejowe, tamując wszelką komunikację, ucichł i tylko od czasu do czasu zimny jego powiew przypominał przechodniom niedawne panowania Borreasza. Równocześnie termometr spadł i wskazywał około godziny 5 po południu — 3° R., a około godziny 8 wieczorem notowano — 5° R, zaś dzisiaj nad ranem tylko — 3° R. W nocy śnieg znowu zaczął padać, nie tak wprawdzie suto jak wczoraj i onegdaj, w każdym razie pokrył nową warstwą ulice i domy naszego grodu.

O przywróceniu komunikacji na drodze żelaznej wczoraj nawet myśleć nie było można. Olbrzymie masy śniegu zalegały tory kolejowe we wszystkich kierunkach ze Lwowa i nie mało sił i czasu potrzeba, aby te ogromne zaspy śnieżne usunąć i przywrócić komunikację. Onegdaj pociąg krakowski zdołał dojść tylko do Przemyśla, a dyrekcja poczt nakazała telegraficznie wysłać pocztę dalej z Przemyśla do Lwowa saniami. Również ze Lwowa do Przemyśla wysłano pocztę saniami wczoraj wieczór. Zarząd kolei Karola Ludwika, zaledwie tylko burza szaleć przestała, wydał telegraficzny rozkaz do wszystkich naczelników stacji na przestrzeni Lwów-Kraków, aby bezzwłocznie jeszcze w ciągu nocy rozpoczęto i prowadzono pracę około oczyszczenia toru kolejowego. - Tłumy robotników pracuje więc od wczoraj wieczór wzdłuż linji Lwów-Przemyśl i spodziewać się należy, że już dzisiaj po południu przybędzie do Lwowa pociąg krakowski wczorajszy, a ze Lwowa odejdzie dzisiejszy popołudniowy i wieczorny pociąg do Przemyśla i Krakowa.

Ruch na kolejach Lwów-Podwołoczyska, Lwów-Czerniowce-Jassy, Lwów Stryj, Lwów-Bełzec i Jarosław-Sokal nie jest jeszcze otwarty i zdaje się, że przerwa potrwa jeszcze przez jutro, *notabene* jeżeli znowu nie nawidzi nas taka zadymka śnieżna, jaka wczoraj i onegdaj szalała w całej wschodniej Galicji.

Reforma familijnego statutu carskiego domu w Rosji. — W dobrze poinformowanych kołach w Petersburgu twierdzą, że Aleksander III postanowił zreformować statut rodziny Romanowów. Reforma ta dotyczyć będzie morganatycznych i faktycznych małżeństw wielkich książąt.

Piotr Wielki postanowił, iż żaden z członków domu carskiego nie może zawierać ważnego małżeństwa z poddanką. Celem tego rozporządzenia było zapobieżenie, aby która z rodzin kraju do zbyt wielkiej nie wzbiła się potęgi. Mimo to wielcy książęta zawierali morganatyczne małżeństwa, co było częstokroć powodem niesnasek na dworze petersburskim.

Starszy brat Mikołaja I, ks. Konstanty, właściwy następca tronu carskiego, poślubił Polkę ks. Łowicką, i to było jednym z powodów, dla których rezygnował z następstwa na rzecz swego młodszego brata. Wielka księżna Marja, córka cara Mikołaja, po pierwszym mężu księżna Leuchtenberg, poślubiła później hrabiego Stroganowa, który przez nią doszedł do ogromnego znaczenia na dworze petersburskim i niemało się przyczynił do zwad i rozterek w carskiej rodzinie. Syn wielkiej księżny Marji, Eugenjusz ks. Leuchtenbergski, któremu przysługiwał tytuł „cesarska wysokość“, poślubił potajemnie pannę Skobelew, córkę jenerała Skobelewa, bohatera i bożyszcza ludu rosyjskiego. Wprawdzie małżeństwo to było morganatyczne, przecież dwór carski niechętnem okiem patrzał na półpokrewieństwo z rodziną ulubieńca ludu i dopiero śmierć Skobelewa uwolniła carską rodzinę od tej troski.

Teraz dzienniki petersburskie donoszą znowu o dwóch wielkich książętach, którzy zamierzają poślubić poddanki rosyjskie, a mianowicie W. książę Michał pragnie poślubić pannę Ignatiew, córkę słynnego w swym czasie generała i dyplomaty, zaś drugi wielki książę pragnie połączyć się węzłami małżeńskiemi z córką kupca-miljonera w Moskwie. Na oba te związki car nie zezwolił, lecz widząc, że mezaljanse coraz więcej się zdarzają, dalej, że rodzina carska liczy bardzo wiele członków, dla których wobec oziębionych stosunków z Niemcami trudno wynaleźć żony krwi książęcej postanowił zreformować pod tym względem statut familijny. Według nowej reformy wolno będzie Wielkim książętom zawierać związki z poddanemi, byle one były z rodu szlacheckiego, lecz na wypadek małżeństwa traci tytuł i przywileje Wielkiego księcia.

Ciekawe stopniowanie. Przed kilkoma dniami umarł w Wiedniu August Zang, założyciel *Pressy*, w 81 roku życia. Owóż jedne dzienniki wiedeńskie zamieszczając jego biografję, doniosły, że zmarły zostawił blisko dwa miliony złr. majątku. Inne dzienniki zmultyplikowały ten majątek do 8 miljonów, a wreszcie jeszcze inne doniosły, że Zang zostawił p i ę t n a ś c i e miljonów złr. Któraż cyfra jest prawdziwa? Prawdopodobnie żadna.

Zajmujący wypadek. Dnia 2 b. m. został w monachijskiem sądzie zasądzony Karol Herman, czeladnik tapicerski, liczący 17 lat życia, na karę 14 dni aresztu. Powodem zasądzenia było to, iż Herman pod fałszywem imieniem i nazwiskiem stawał dwa

razy przed sądem w Ulmie, gdzie go również skazano na pięć dni aresztu. Podsądny w piątym roku życia zapadł był ciężko na dyfterję i zagrażała mu niechybna śmierć przez uduszenie. Wtedy lekarz dokonał na nim operacji tracheotomicznej i do przecięcia wprowadził kanulę. Herman na twarzy jest blady a usta ma zupełnie bezkrwiste. Skoro palcem zatknie otwór kanuli, którą do dziś dnia nosi, wówczas mówi dość głośno i słyszeć go można w oddaleniu pięciu metrów. Zresztą jest dość silny i czuje się zupełnie zdrowym. Wspomniany otwór kanuli jest u niego tak urządzony, że wygląda jak metalowy guziczek od kołnierzyka, tak, że osoby, które nie wiedzą o tem, że on nosi kanulę w gardle, nigdyby się nie domyśliły, że Herman oddycha jedynie za pomocą owego guzika.

— **Z izby sądowej.** Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. — Wczoraj ukończył trybunał ostatecznie przesłuchiwanie reszty świadków.

Świadek Remian, pomocnik tragarza, zeznaje, że dnia 7 stycznia rano „przyszedł Koppel Rappaport, popatrzył na towary i poszedł". Co się dalej działo, tego Remian nie wie.

Świadkowie Sławikowski, Stankiewicz i Wiśniewski, furmani z zawodu, podają zgodnie, że w dniu 7 stycznia byli w magazynie Majer Rappaport i Karp, a gdy wozy wyjechały za bramę urzędu cłowego, to tuż obok wozów szli Majer i Koppel Rappaport.

Świadek Stępniak skutkiem drogi śniegiem zasypanej do rozprawy jawić się nie mógł. Trybunał przesłucha go później. Nadto na wniosek dra Maksa uchwalił trybunał wezwać świadka Markusa Fegera, który ma stwierdzić okoliczność, że Koppel Rappaport miał zamiar w roku 1885 sprzedać swój sklep i przenieść się do Wiednia.

Następnie odczytano zeznania licznych świadków słuchanych w ciągu śledztwa.

Czytanie aktów skończy się prawdopodobnie dziś wieczorem, w sobotę postawi trybunał ławie sędziów przysięgłych pytania w kierunku winy oskarżonych a w poniedziałek rozpoczną się wywody zastępcy prokuratorji i ławy obrończej. Wyrok zapadnie we wtorek.

— **Fabrykantka aniołków.** Wczoraj przyaresztowała policja lwowska żydówkę Semię Adlerową, która dzieci powierzone jej na wychowanie morzyła głodem. Przed dwoma miesiącami powierzyła Adlerowej na wychowanie wyrobnica Zofja Pańko, swoje 3 miesięczne dziecię, a fabrykantka aniołków tak troskliwie dziecko to pielęgnowała, iż ono onegdaj umarło wskutek wycieńczenia. Przeciw winnej wytoczono śledztwo karno-sądowe.

— **W 415-letnią rocznicę** urodzin Mikołaja Kopernika odbędzie się w auli szkoły politechnicznej dnia 17 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony staraniem słuchaczów politechniki lwowskiej.

— **Gdzie najwięcej** zawierają małżeństw? W Węgrzech i w Saksonji. Statystyka wykazuje, że w krajach tych od r. 1873 do 1886 na 1000 mieszkańców 18 do 20% pobrało ślubu.

Po tych błogosławionych krainach następują Prusy, dalej Austrja, Danja, Włochy, Holandja, Bawarja. W tych krajach wypada przeciętnie na 1000 osób 15 małżeństw. Najsmutniejsze stosunki pod tym względem panują w Irlandji, gdzie przypada zaledwie 9 (a były lata, jak np. 1880, że tylko 7) małżeństw na 1000 osób. Statystyka wykazuje, że od r. 1873 do 1875 w Prusach, w Bawarji i we Francji zawarto bardzo wiele małżeństw, a stało się to skutkiem wojny francusko-niemieckiej, która pochłonęła bardzo wiele ofiar, a zarazem była w niejednym wypadku powodem odroczenia ślubu.

Rozmaitości.

— **Niespodziany ratunek.** Do jednego z warszawskich lombardów, jak donosi Kur. Por., zgłosiła się w tych dniach uboga ubrana kobieta, należąca — o ile można było wnosić z jej fizjognomji i zachowania się — do lepszej sfery, i wyjmując nieśmiało jakieś pudełeczko ze starego bronzu, podała je taksatorowi.

W pudełeczku tem były dwie drobne obrączki i złoty cienki krzyżyk.

Taksator uważnie obejrzał pudełeczko i obrączki, poczem zapytał:

— Czy pani wszystko chce zastawić?

— Wszystko, obrączki i krzyżyk — odparła kobieta, starając się widocznie zapanować nad wzruszeniem.

— A pudełeczko?

— Ono przecież nie wiele warte.

— Hm, w każdym razie daleko więcej, aniżeli obrączki i krzyżyk — odparł taksator.

— Jakto? — zapytała niedowierzająco kobieta.

— Tak jest, samo złoto warte jest kilkadziesiąt rubli, a jako starożytna rzecz przedstawia daleko większą wartość.

— Więc to nie bronzowa?

— Broń Boże! to jest najczystsze złoto — zapewnił taksator — możemy pani wydać pożyczkę 80 rs.

— Z obrączkami razem?

— Nawet bez obrączek.

Biedna kobieta nie mogła ukryć radosnego wzruszenia wobec oświadczenia jej tak znacznej pożyczki na przedmiot, który jakkolwiek przedstawiał dla niej wartość pamiątkową, lecz uważany był przez nią za mało warty, przyczem objaśniła, że pudełeczko to pozostało z lepszych czasów, jako pamiątka po pradziadku, któremu sprzęcik ten służył za tabakierkę, później zaś pudełeczko zostało na pudełeczko do przechowania biżuterji.

Taksator, zainteresowany tem opowiadaniem i twierdzeniem, o ile można było wnosić, położeniem kobiety, przyrzekł jej znaleźć kupca na przedmiot, który dla amatora wart jest pięćset rubli.

— **Suknia balowa trucicielem.** W ostatnich czasach w petersburskich kołach towarzyskich niemało hałasu narobiła choroba, jakiej uległa żona generała N. z powodu sukni balowej. Młoda dama, znana ze swej elegancji, wymyśliła sobie przepyszną toaletę balową z zielonego jedwabiu. Po długich konferencjach z modystką, dzieło fantazji strojnisi i pracy magazynierki było gotowe, generałowa N. udała się w niem na bal, gdzie sprawiła prawdziwą sensację wśród zazdrosnych współzawodniczek. Po balu, pani N. czuła się „nie dobrze", przypisywała to jednak utrudzeniu. Gdy jednak zaszła potrzeba pokazania się po raz drugi i trzeci w tej wspaniałej toalecie, [illegible] Przywołani lekarze długo nie mogli dojść przyczyny dziwnej choroby, aż jeden z nich wpadł na myśl obejrzenia balowych sukien generałowej N. Okazało się, że zielona [illegible]

— **Osuszenie Zuidersee.** Holandja jak wiadomo [illegible] napadowi morza, ale pracuje gorliwie nad odzyskaniem tego, co w ciągu wieków zabrało jej morze, ten naj zawziętszy jej nieprzyjaciel, zwłaszcza w czasie owej strasznej nocy św. Elżbiety, gdy zniknęły 72 wioski. Odzyskano już z tej straty 390.000 hektarów, a według Staringa powierzchnia Holandji powiększa się na dzień średnio o trzy hektary.

Zachęcona tem powodzeniem Holandja zamierza przystąpić do olbrzymiej pracy nad osuszeniem zatoki Zuidersee, utworzonej przez zalew oceanu w r. 1282. Projekt ten istnieje już od roku 1849, obecnie jednak zawiązało się Towarzystwo, które zamierza go urzeczywistnić. — Plan robót polega na odgrodzeniu wejścia do zatoki przez połączenie tamą podwójną brzegu Fryzji i Holandji północnej, poczem przestrzeń odgraniczona zostałaby osuszoną za pomocą potężnych machin. — Inżynierowie holenderscy sądzą, że całe to przedsiębiorstwo da się ukończyć w ciągu lat kilku. (*La nature.*)

— **Poeta kupcem.** Sarcey, krytyk paryski, pisze w gazecie *La France:*

Pewnego razu młody poeta przyniósł mi swoję sztukę wierszem napisaną. Wówczas czytywałem jeszcze manuskrypta. Przejrzałem pracę młodego poety, a gdy przyszedł, powiedziałem mu z całą delikatnością, do jakiej jestem zdolny, że byłoby lepiej, gdyby się oddał innej pracy.

„Dobrze, panie!" odrzekł mi blady, z zaciśniętemi zębami; ze złością wpakował swój manuskrypt do kieszeni i wyszedł nie żegnając się prawie.

W cztery lub pięć lat później otrzymałem pakę wina wraz z listem, który mnie objaśniał co ta przesyłka znaczyć miała.

„Panie!" brzmiał list „Dzięki tobie zrobiłem majątek. Odwróciłeś mnie szczęśliwie od pisania sztuk, na których się nie rozumiałem. Byłem synem hurtownego kupca winnego, wziąłem się do handlu, rozszerzyłem go i jestem bogaty, zakupiłem winnice, a wino, które panu posyłam, wyrobione jest z moich własnych winogron; ręczę za nie. Żebyś pan jednak nie myślał, że to tylko zręczny środek dla przysporzenia sobie klientów, podpisuję tylko

ex-autor ex-Théagény."

Wino było rzeczywiście wyborne.

— **Nowożytny Robinson.** W lesie Fontainebleau zmarł w tych dniach, Nazareth, pustelnik, znany przez wszystkich spacerowiczów. Nazareth zainstalował się w lesie podczas panowania Napoleona IIIgo. Strój jego składał się jedynie z łachmana wyrównywającego zaledwie wielkością liściowi figowemu; gęste, poczochrane żółtawo-białe włosy zaplatał w kilka warkoczy, które w wielkim nieładzie spadały mu na czoło i szyję. Cała powierzchowność jego czyniła go osobliwością. Policja zostawiała w pokoju biednego szaleńca. Nazareth wyszukał w lesie cztery drzewa, których gałęzie połączył za pomocą żelaznych łańcuchów i w tych gałęziach urządził sobie siedzibę. Bez żadnej pomocy wciągał wszystko, co mu do urządzenia nadpowietrznego mieszkania było potrzebnem, zapomocą sznura do gniazda. Gdy skończył umeblowanie wewnętrzne mieszkania, sporządził schody w rodzaju drabiny, które wciągał na gałęzie ilekroć wchodził do siedziby swojej, tak że uniemożliwiał innym wszelki dostęp do niej. Często bardzo, aby prędzej zejść na ziemię, spuszczał się po sznurze. Wszystkim obcym pokazywano tę siedzibę nowożytnego Robinsona, który chętnie rozmawiał z ciekawymi. Czując się bliskim zgonu Nazareth opuścił swoje gniazdo i udał się do drwala, mieszkającego w lesie, u którego pustelnicze swe życie zakończył.

— **Menu lapońskie.** Znany protektor ogrodu zoologicznego w Berlinie, konsul Wilhelm Schönlank, urządził w tych dniach dla bawiących obecnie w stolicy Niemiec Lapończyków wielką biesiadę, której *menu* było następujące: Czysty rosół z reniferów. — Stokfisz szwedzki *au gratin.* — Polędwica z białego niedźwiedzia z islandzkim sosem mchowym. — Lapońskie kury górskie z poziomkami norwegskiemi i sałatą mchową. — Żywokosty greniandzkie z tranem. — Lody podbiegunowe. — Masło szwedzkie, ser reniferowy.

— **W katedrze** w Turynie miewa obecnie kazania, słynny kaznodzieja Agostino di Faltre, a kościół jest zawsze tak przepełniony łaknącymi jego słowa, że komitet parafialny postanowił wznieść dla bogatych specjalną trybunę, na której miejsce kosztowałoby 20 lirów. Gdy rozeszła się ta wieść, rozpoczęła się kompletna licytacja na nieistniejące jeszcze miejsca i ceny ich gwałtownie poszły w górę. Tymczasem ojciec Agostino usłyszawszy o tym handlu oświadczył, iż w takim razie przerwie natychmiast swoje kazania, nie chce bowiem, aby w kościele bogaci mieli pierwszeństwo kosztem biednych.

— **Amerykańska notatka.** Mr. Kleepfort, kasjer banku X. w Nowym Yorku jechał przed kilku dniami na trwożliwym koniu, który nagle przeraził się i... pobiegł niewiadomo dokąd. Na godzinę przedtem kasjer zainkasował czek na sumę 300.000 dolarów, które miał przy sobie w torebce skórzanej.

Część ekonomiczna.

= **Przy wyborach uzupełniających** do krakowskiej izby handlowej wybrani zostali:

1. W sekcji handlowej: Landau, Hirsch, Bober Jakób, Epstein Juljusz, Mirtenbaum Emanuel, Merz, Wilhelm, Merz Herman, Rosenthal Izrael, Przeworski Juljusz, Fritsch Herman.

2. W sekcji przemysłowej: Storygowski Franciszek, Dattner Maurycy, Baruch Gustaw, Poller Adolf, Falter Józef, Libau Józef, Fraenkel Samuel.

Dnia 7 b. m. odbędzie się skrutynjum z kategorji drobnego przemysłu wybierającej 3 członków izby.

= **Galic. Towarzystwo gosp.** przenosi w bieżącym roku szkołę chmielarską ze Środopola do Starego Sioła (majątek Alfreda hr. Potockiego, stacja na linji kolei czerniowieckiej).

Kurs nauki w tej szkole trwa siedm miesięcy (od 8 kwietnia do 8 listopada). Jednocześnie rozpisuje Towarzystwo gospodarskie konkurs na ośm stypendjów po 60 zł. rocznie. Pierwszeństwo mają byli uczniowie szkoły chmielarskiej i ogrodnicy. Stypendyści winni mieć ukończonych lat 18, nadto mają przywieść do zakładu pościel własną i bieliznę

Prócz nauki szkolnej pracować będą stypendyści w chmielarni hr. Potockiego, za co pobierać będą osobną płacę. Połowa stypendjum przeznaczona jest na utrzymanie ucznia w zakładzie, druga zaś połowa będzie wypłacona stypendystom po skończonym kursie nauki. — Podania najdalej do 20 bm. wnosić należy do Towarzystwa gosp. (ul. Ossolińskich l. 5).

= **Z Gorlic** donoszą, że w okolicy ich stanąć ma fabryka kwasu siarkowego. O pozwolenie zbudowania tej fabryki wniosła znana praska firma „Dawid Starek" przez pełnomocnika p. Zinsa w Tarnowie podanie do starostwa gorlickiego. — Do wyrobu kwasu siarkowego służyć będą rudy siarczane z Węgier i odpadki kwasu siarkowego z destylarni nafty, nad których zużyciem liczne przeprowadzone zostały za inicjatywą Wydziału krajowego badania.

= **Wojna cłowa** między Włochami a Francją rozpoczęła się, jak wiadomo, dnia 1 bm. W owym dniu w obu krajach poczęły obowiązywać własne taryfy autonomiczne, a nadto oba rządy postanowiły już i tak wysokie niektóre pozycje taryfowe podnieść jeszcze wyżej.

Skutki wojny tej odbiją się niezawodnie niekorzystnie na ruchu handlowym między obu państwami, a konsumcja wewnątrz obu krajów będzie szukała nowych źródeł do zaspokojenia swych potrzeb. — Jak zwykle z kłótni dwóch korzysta trzeci, tak i teraz wszystkie inne państwa, a więc i Austrja, będą się starały skorzystać z tej sytuacji. Niestety dla Austrji widoki korzyści są bardzo małe, albowiem zniesienie włosko-francuskiego traktatu cłowego dozwala Włochom na znaczne podniesienie wszystkich ceł w ogóle, co może wypaść szkodliwie dla eksportu austrjackiego.

Szczególniej nowemi podwyżkami włoskich taryf dotknięte zostały następujące artykuły: mydła, perfumy, farby, meble, zabawki, świece, wachlarze, pianina, wyroby tkackie, towary żelazne, maszyny itd.— wogóle to wszystko, czego Francja masami wywoziła do Włoch. Być może jednak, że co do niektórych z tych artykułów cło włoskie na granicy austrjackiej będzie niższe od cła na granicy francuskiej i otworzy eksportowi austrjackiemu drogę do Włoch.

O zaciętości, z jaką wojna cłowa się toczy, daje wyobrażenie poniższa tabela, która przedstawia w dwóch pierwszych rubrykach dotychczasowe taryfy francuską i włoską, w trzeciej zaś najnowsze podwyższenia, jakie wprowadził w tych dniach rząd francuski:

	Taryfa francuska	Taryfa włoska	Podwyższ. francuskie
	franków za sztukę		
Konie	30	40	40
Muły	5	15	15
Osły	—	5	10
Woły	38	38	60
Krowy	20	12	40
Cielęta	8	8	20
Owce	5	3	10
Dziczyzna żywa	20	15	30
	(za sto kilogr.)		
Mięso bite świeże	12	12	35
Dziczyzna zabita	20	15	30
Mięso solone	8.50	25	25
Konserwy mięsne	8	25	25
Jedwab do szycia	(za kilogram)		
i haftu	—	0.50—2.50	2.50
	(za sto kilogr.)		
Mleko	6	15	15
Ser	6—8	25	25
Masło	13	12.50	20
Mąka pszenna	8	8.70	8.70
Żyto	1.50	1.15	3
Mąka żytnia	—	—	6
Ryż	—	1.15	3
Grys	8	11	15
Jarzyny	—	—	3
Kasztany	—	2.80	2·80
Cytryny	4.50	4	8
Winogrona	—	7.50	7·50
Figi	6	15	15
Rodzynki	6	20	20
Oliwa	4.50	15	15

Wątpić jednak należy, ażeby ta zaczęta walka trwała długo między dwoma krajami, które z natury swego położenia skazane są niejako na to, żeby w ciągłym handlowym kontakcie z sobą zostawały.

Wiedeń 6 marca.

Nota turecka stwierdzająca nielegalność wyboru ks. Koburskiego była dla giełdy wiedeńskiej niespodzianką, z którą początkowo nie wiedziała, co robić; ponieważ jednak w obecnych czasach potrzeba potężnego czynnika, aby spekulację wyrwać z apatycznej bezczynności, więc też i wobec donośnej w skutkach noty Wys. Porty zachowała giełda neutralne stanowisko. Zresztą spekulacja wiedeńska pozostawała pod różnemi wrażeniami, które wzajem się równoważyły i tak podczas gdy mdłe kursa rynku paryskiego oddziaływały na spekulację niekorzystnie, to jednocześnie zwyżka węgierskiej złotej renty dodawała spekulacji otuchy. — Ostatnia jednak okoliczność przeważyła i akcja poczęła się ożywiać, a spekulanci przystąpili do znaczniejszych zakupów. Wkrótce jednak duch spekulacji osłabł, gdy berlińskie depesze zakomunikowały niskie i mdłe kursa, spowodowane groźnym stanem zdrowia monarchy Niemiec. W południe jednak przyszły uspokajające wieści z Berlina i spekulacja znowu się cokolwiek ożywiła. Berlin trzymał się dobrze, a nawet papiery rosyjskie poszły cokolwiek w górę. Papiery bankowe, z wyjątkiem anglosów, unionów i bankvereinów, podniosły się nieco, czerniowieckie notowano słabo, a renta poszła nader nieznacznie w górę. Kurs rubla jest o odrobinę wyższy.

Notowano:

Kredyty austrjackie 267·20, węgierskie 268·—, anglobanki 97·25, uniony 184·40, bankvereiny 79—, laenderbanki 201·25, ludwiki 190·50, czerniowieckie 206·75, renta wspólna 77·65, srebrna 78·90, złota austrjacka 107·85, papierowa 5% 92·65, złota węgierska 96·15, papierowa 5% 83·10, rubel 1·02¼.

Ostatnie wiadomości.

Wilhelm I.

Cesarz Wilhelm stanie wobec sądu historji nie tylko jako twórca zjednoczonych Niemiec, ale równie jako twórca organizmu politycznego, który winien w prawno-państwowe węzły ująć życie niemieckiego narodu. Nie przesądzamy bynajmniej tego, czy przyszły jaki niemiecki historyk nie nazwie nowej organizacji cesarstwa monstrum politycznem, ale w każdym razie zaznaczyć winniśmy, że za wpływem cesarza Wilhelma i jego głównego doradzcy, kanclerza Bismarka, pojęcia o papierowych konstytucjach przeniosły się z Prus do nowej odrodzonej rzeszy.

Cesarz Wilhelm, wychowany w dawnych tradycjach wojennych, nie miał żadnego zaufania ani do samorządu lokalnego, ani do konstytucjonalizmu. Zarówno reformy Stein-Hardenberga z r. 1807—1808 jak konstytucja pruska, były dla niego zabawką dziecinną, wymuszoną agitacjami demagogicznemi, a nie potrzebą nieodzowną społeczeństwa niemieckiego.

Całe życie polityczne, zdaniem zmarłego monarchy i jego doradzcy, powinno się koncentrować w tronie i obok tronu. Cała też siła odżywcza i cały rozum narodu, płynęły i płyną z tej jednej instytucji, którą dziś dzierżą przezorni Hohenzollerni. Lekceważenie reprezentacji narodowej, przeciwstawianie jej niezależnego a imponującego rządu i owa pewność, że na skinienie korony cała Izba poselska będzie zamkniętą w Spandau, a naród pozostanie spokojnym, charakteryzowały rządy cesarza Wilhelma.

Czy przyszli historycy niemieccy będą wdzięczni zmarłemu monarsze za takie pojęcie o narodzie germańskim i o jego dojrzałości politycznej, to wielkie pytanie. Niewątpliwie przypomną im się fakta od r. 1806 do 1814-go i owa pamiętna epoka, gdy dynastja Hohenzollernów pierzchła z pobojowiska razem z armją i biurokracją, a pozostał tylko lud i on to wówczas dał tronowi nową potęgę swem poświęceniem, przekonywając zarazem, że coś znaczy obok tronu.

Jeżeli zaś znajdzie się historyk niemiecki, który wszystkich zasług narodu nie będzie chciał przypisać na rzecz hohenzollerskiego tronu, to niewątpliwie dziejopis powszechny okaże się jeszcze więcej wymagającym. Dla historyków tego zakroju okażą się przedewszystkiem fenomenalnymi ci, którzy w zaprzysiężonej konstytucji dojrzeli nowe życie, odradzające tron i naród i którzy pierwsi stali na jej straży przed wewnętrznymi oraz zewnętrznymi wrogami. W obec takich monarchów zbledną aureole tych, co pod maską „pierwszego sługi państwa" kryli nieustannie samowładne zachcianki.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszelki konstytucyjny monarchizm, aby odpowiedział swej wysokiej misji politycznej, powinien stać po nad wszelkiemi stronnictwami politycznemi, oraz wyznaniami religijnemi i być dla wszystkich poddanych bez wyjątku najwyższą gwarancją wymiaru sprawiedliwości, oraz równości prawa. Czy jednak cesarz Wilhelm pamiętał zawsze o tej kardynalnej zasadzie, o tem przedewszystkiem niech powiedzą Niemcy-katolicy. Zapominając o słowach uwielbianego przez Prusaków Fryderyka II go: „*Man kann nach jeder façon selig werden,*" cesarz Wilhelm chciał nowe cesarstwo spoić ściśle z nauką Lutra i otoczył katolicyzm nieufnością, która doprowadziła do namiętnej walki kulturnej. Nie będziemy przypominali szczegółów tej walki, prowadzonej głównie za ministerjum Falka, a popieranej przez tron i kanclerza. Nadmienimy tylko, iż otoczenie kazalnicy nadzorem policyjnym, pozbawienie miljonów lojalnej ludności ostatnich pociech religijnych, wyrzucanie księdza katolickiego ze szkół elementarnych i fałszywe nauczanie religji, a raczej podniecanie do pogardy dla niej, przez pedagogów ze szkoły Hartmanna, nie będzie nigdy należało do świetnych momentów panowania cesarza Wilhelma.

Razem ze wstrętem do konstytucjonalizmu, przejął cesarz Wilhelm również wstręt do zasady poszanowania narodowości. Tron w jego rękach miał być tylko osłoną dla luteranów czysto germańskiej progenitury, ale ani katolicy, a tem bardziej Polacy, nie mieli dostąpić podobnego zaszczytu. Dla tych ostatnich, zamiast konstytucji oraz równości prawa, miała być tylko zachowana pozorna tolerancja, którąby nie pozwalała na zbyt wielkie krzyki w parlamencie.

—W roku 1872 cesarz Wilhelm nie wahał się wziąć udziału w uroczystości jubileuszowej, która dotkliwie obraziła poddanych polskiej narodowości. Obraza ta jednak wyrządzona była narodowości, której męztwo pod Woerth i Sedanem doznało z ust samego księcia Bismarka pochwały, a której zachowanie się w krytycznych chwilach dla państwa pruskiego było zupełnie lojalnem. Dziwnym zbiegiem okoliczności tylko jeden cesarz Wilhelm z trzech monarchów, interesowanych w akcie z r. 1772, brał udział w podobnej uroczystości jubileuszowej. Tylko on jeden dotknął zwyciężonych, którzy mu w zamian za liczne surowości wiernie służyli, — on jeden z rodu, który był niegdyś ich wasalem.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły walki eksterminacyjnej, wytoczonej polskiej narodowości, albowiem zaznaczaliśmy je zbyt często, abyśmy je powtarzać obecnie musieli. Dodamy tylko, że przy schyłku życia cesarz Wilhelm dla uratowania niemieckiego narodu od spolonizowania (!) wygnał z obrębu Prus wszystkich Polaków obcego poddaństwa i tym sposobem skazał na mękę i nowe tułactwo 30,000 pracowitych i spokojnych ludzi, którzy nawet dla niemieckich właścicieli byli pożytecznymi. W tym razie, jak i w wielu poprzednich, stanął cesarz Wilhelm w jawnej sprzeczności z tradycjami Hohenzollernów, którzy dla kolonizacji wielkie położyli zasługi, a nowej koronie niemieckiej nie dodał tem zaiste blasku.

Wszystkich świetnych czynów zmarłego mocarza nie będziemy przesądzali, jako stronni i wzruszeni łzami niesłusznie gnębionej ludności.— Zdaje się nam wszakże, iż cesarz Wilhelm przejął się więcej, niż monarsze należało, zasadą bismarkowską „*viel Feind, viel Ehr,*" a zapomniał o augustjańskich namaszczonych słowach: „*justitia regnorum fundamentum.*"

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 8 marca. Godzina 1 w południe.— W stanie zdrowia cesarza Wilhelma nie nastąpiło wcale polepszenie. Ks. Wilhelm wraz z małżonką jest od godziny 8-ej rano w pałacu cesarskim.— W południe przybył Bismark i konferował długo z ks. Wilhelmem.

Starszy kaznodzieja dworski dr. Koegel od godziny 12 do 12½ był u łoża monarchy. — Książęta krwi cesarskiej zgromadzili się również w pałacu cesarskim.

Następca tronu szwedzkiego przybędzie o 2¼ do pałacu cesarskiego.

Berlin 8 marca godz. 4 po południu. Kilka minut przed godziną drugą przybyła cesarzowa Augusta i wielka księżna badeńska do pałacu i weszły do pokoju cesarza. O godz. 2 przyjął cesarz Bismarka i rozmawiał z nim. Stan zdrowia monarchy nie zmieniony. Bismark opuścił o godz. 2¾ cesarski pałac. — Teatr dworski będzie dziś zamknięty.

Berlin 8 marca. Godzina 8 wieczór. Od g. 7 wieczór trwa bez przerwy osłabienie u cesarza. Monarcha od czasu do czasu pije wino i przyjmuje pokarmy płynne. Stan w ogóle spokojniejszy.

Berlin 8 marca. Godzina 9 wieczór. Ostatni biuletyn uspokaja ludność, która przez fałszywe wieści, ogłaszane w nadzwyczajnych dodatkach dzienników, była zaniepokojoną.

Berlin 9 marca (godz. 7 z rana). Wczoraj wieczorem u cesarza okazało się lekkie rozbudzenie objawów życia; podczas nocy osłabienie wzrosło a w tej chwili doszło do najwyższego stopnia.

Berlin 9 marca (godzina 9 z rana). Cesarz Wilhelm I umarł dziś w piątek o godzinie wpół do 9-ej z rana.

Wiedeń 8 marca. Komisja rolnicza przyjęła większością głosów przeciw głosom członków klubu austrjacko-niemieckiego § 16 projektu rządowego, dotyczącego przepisów o podziale spadków włościańskich, a odrzuciła wniosek Chlumeckiego o powołanie ankiety parlamentarnej. Minister rolnictwa wobec wniosku Chlumeckiego zaznaczył, że w myśl konstytucji państwowej kompetencja sejmów w tym wypadku jest zupełnie uzasadnioną. Minister zbijał zapatrywania, iż przez ograniczenie dowolności podziału gospodarstw wiejskich stan włościański zostanie dostatecznie ochroniony, również oświadczył się przeciw zwołaniu ankiety.

Komisja gospodarcza zamknęła generalną dyskusję nad nową ustawą o pijaństwie i przekazała ją subkomitetowi złożonemu z siedmiu członków.

Komisja budżetowa załatwiła tytuł: „Szkoły wyższe."

San Remo 9 marca. Książę następca spędził wczoraj czas dłuższy na świeżem powietrzu; noc minęła pomyślnie. Ponieważ stan zdrowia znacznie się polepszył, przeto lekarze wydawać będą tylko co drugi dzień buletyny.

Sofja 9 marca. Rada ministrów odbywała wczoraj narady. Prawdopodobnie jutro nastąpi odpowiedź na notę wielkiego wezyra. Rząd jest zdecydowany utrzymać ks. Koburskiego na tronie mimo rad mocarstw, i to nawet wtedy, gdyby mocarstwa zechciały uciec się do środków przymusowych.

San Remo 9 marca. Książę następca odjedzie jutro wraz z rodziną do Berlina.

Rzym 9 marca. Izba uchwaliła, że dopiero w poniedziałek będzie Lotis-Ferrari (ze skrajnej lewicy) uzasadniał swą interpelację w sprawie akcji Włoch w kwestji bułgarskiej.

Rzym 8 marca. Senat uchwalił dziś jednogłośnie cesarskiej rodzinie Niemiec wyrazić telegraficznie jak najgorętsze życzenia, aby cesarz i następca tronu rychło wyzdrowieli.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

9 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.75	6.——6.55	5.80—6.45	6.——6.60
Żyto	4.35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.3—5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.8	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—37.—	20.—.36 —	22.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 9 marca. Pszenica od 7·45 do 7·82 Żyto od 6— do 6·40. Okowita 26·12½ do 26·25.— **Berlin** 9 marca Pszenica 160·75 do 165·— Żyto 118·75 do 122·75 Okowita 96·— do 96·80 **Peszt** 9 marca. Pszenica 7·07 do 7·60 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 9 marca 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 40	100 75
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	92 —	93 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	9.98	10.09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·01—	1·03—
100 marek niemieckich	61.95	62·60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12·22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

36)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ponieważ pragnąłbym bardzo przedstawić pana jednemu z nader bliskich pana krewnych, o którego istnieniu zdajesz się pan nic nie wiedzieć.

— Mój krewny?... w Paryżu?.. jakże się zowie?

— Margrabia Luis de Valladorès.

— To być nie może! Ja jestem Luis de Valladorès.

— Jesteś pan tego zupełnie pewnym?

Margrabia spojrzał wyniośle na Marcina Bidache, jak gdyby go zapytywał, czy sobie drwi z niego.

— Przepraszam pana, ale mówię zupełnie poważnie, — odrzekł dawny ajent policyjny. — W Paryżu znajduje się obecnie młody człowiek, przybyły z Meksyku przed ośmiu miesiącami i mieniący się być margrabią Luis de Valladorès. Mieszka wraz z niemłodą krewną, a którą ja podejrzywam, iż jest jego matką, w bardzo pięknym pałacu w pobliżu parku Monceau, nabytym przed dwoma miesiącami. Dzięki listom polecającym jakie przywiózł z sobą z Meksyku, uzyskał z łatwością wstęp do wielu salonów w stolicy i jutro wydaje świetną zabawę, bal maskowy, na którym i pan być możesz, jeżeli życzysz sobie zapoznać się z tym panem.

Margrabia zerwał się z miejsca.

— Wyjedziemy dziś jeszcze, — zawołał, a twarz jego mocniej pobladła od wzruszenia, jakie mu sprawiały słowa Marcina Bidache... — Tak, pojmuję... Człowiek, który skradł mój pugilares, wyobrażając sobie, iż mnie zabił, przybrał moje nazwisko i zajął moje miejsce w towarzystwach paryskich... ten nędznik to...

— San Lucar mający wiele jeszcze innych nazwisk i dopuszczający się w dalszym ciągu w Paryżu haniebnych swych sprawek... Mamy go nakoniec! — wykrzyknął Bidache, promieniejący radością. — Zatem do widzenia margrabio. Pociąg odchodzi o godzinie drugiej. Nie potrzebuję panu zalecać punktualności.

— Ach panie! — zawołał margrabia, wyjmując z biurka zwój banknotów, — wierzaj, wdzięczność moja...

— Jeżeli nam się powiedzie, ofiarujesz pan to biednym Paryża, — rzekł Bidache, odmawiając z skromnością podawanego wynagrodzenia. — Nie jesteśmy osobami, za jakie nas pan bierzesz.

— Jesteśmy dwoma amatorami, — odezwał się Partyk z uśmiechem — i mamy własny rachunek do załatwienia z pańskim sobowtórem, lecz nie należemy do prefektury policji.

— Przepraszam was więc panowie, — rzekł margrabia, ściskając ich dłonie. — Ktokolwiek bądź jesteście i jakiekolwiek bądź pobudki skłaniają was do działania, dzięki wam za to, co dla mnie czynicie i winszuję wam zadziwiającej zręczności...

Bidache i Patryk pożegnawszy margrabiego, wyszli przejść się nieco po mieście i zwiedzić port, zanim nadejdzie godzina obiadu.

XVI.

Fałszywy Valladorès zapanował szybko nad wzruszeniem, jakie mu sprawiło nagłe ukazanie się na balu człowieka, o którym miał wszelką rację mniemać, iż oddawna umarł i pochowany.

Ponieważ margrabia mówił do niego cicho i po hiszpańsku, sądził, iż nikt nie spostrzegł tego wydarzenia, zwrócił się też szybko ku drzwiom salonu, zapewne aby wydać polecenie służbie, zręcznego wyprowadzenia bez rozgłosu tego niemiłego natręta.

I rzeczywiście, na jego skinienie, z gromadki osób stojących przy drzwiach, wysunął się mężczyzna w przebraniu włoskiego brawo, z twarzą starannie zamaskowaną.

— Jeżeli miłe ci życie, — szepnął Peruwiańczyk po hiszpańsku do margrabiego de Valladorès, — idź za tym człowiekiem.

A gdy margrabia zawahał się, brawo położył mu rękę na ramieniu, jak gdyby go chciał przemocą uprowadzić.

Cała ta scena trwała zaledwo parę sekund. Młoda panienka, która wyciągnęła z urny nazwisko margrabiego de Valladorès, sądząc, iż zaszło jakieś nieporozumienie czy pomyłka może, wyciągnęła z niej tabliczkę z nazwiskiem innego tancerza, który też stawił się bezzwłocznie i figura rozpoczęta ciągnęła się dalej.

Magrabia de Valladorès, mocno jeszcze osłabiony, nie zdolny był opierać się prowadzącemu go człowiekowi, śmiejącemu się głośno, jak gdyby rzecz szła o żart jakiś.

W chwili przecież, gdy dochodzili do drzwi przedpokoju, gdzie właśnie panował ścisk największy, dwóch ludzi ujęło nagle brawa pomiędzy siebie, tak iż w tym tłumie wyrwać się im nie mógł.

Równocześnie sześć postaci w strojach florentyńskich żołnierzy, postąpiło na środek salonu, otaczając fałszywego Valladorès'a.

Peruwiańczyk powiódł ponurym wzrokiem po otaczającem go kole.

Inni widocznie wyobrażając sobie, iż była to nowa figura kotyljonowa, zachwycali się temi sześcioma jednakowemi zupełnie przebraniami.

Ale Peruwiańczyk skupił swe siły i dobywając nagle sztylet z za pasa i miecz z pochwy, wrzasnął strasznym głosem:

— Ha! nie macie mnie jeszcze, a przysięgam wam, drogo, drogo sprzedam me życie!...

I rzucił się ze sztyletem w ręku na najokazalszego z florentczyków, godząc go w piersi z zajadłą zapamiętałością, i sądząc, iż utoruje sobie drogę i wyrwie się z otaczającego go koła, lecz ostrze sztyletu złamało się na drucianej koszulce, jaką na szczęście człowiek ten miał na sobie.

Wówczas pięciu pozostałych przystąpiwszy śmiało do Peruwiańczyka, powaliło go na posadzkę, gdzie leżał obezwładniony, pieniąc się z bezsilnej wściekłości!...

Pary tańczące przerażone tą sceną, rozpierzchły się w nieładzie.

Kobiety krzyczały, niektóre mdlały nawet; w drzwiach duszono się literalnie, a strzępy porwanych sukien zalegały posadzkę.

Przez kilkanaście minut panował nieopisany zamęt. Z przyległego salonu słychać było krzyki i przekleństwa Juany szamoczącej się daremnie w rękach czterech silnych krępujących ją agentów.

W pół godziny później, salony pełne przed chwilą wesołej wrzawy, opustoszały zupełnie. Goście uciekali, jak gdyby pałac ogarnęły płomienie. Na przyległych ulicach widzieć było można wytwornie strojne po balowemu kobiety, które poleciwszy swym woźnicom przyjechać później i nie dostawszy teraz nawet fiakra, biegły pieszo oszalałe prawie z trwogi, same niewiedząc dokąd.

Kilka ciekawszych osób chciało pozostać w pałacu, aby się dowiedzieć, co to wszystko miało znaczyć; wkrótce przecież przybyły od strony bulwaru Courcelles liczny oddział żandarmów, otoczył pałac a zarazem usunął z salonów niepotrzebnych widzów.

Juanę, Peruwiańczyka i włoskiego brawo mocno skrępowanych, przeprowadzono do małego buduarku przyległego do sali balowej.

Siedzieli wszyscy troje na kanapce, bladzi, z ponuremi twarzami, otoczeni dwunastu żandarmami, którzy ich ujęli.

Stał tam również Patryk z twarzą odsłoniętą obecnie z maski, a wyglądał nader pięknie w stroju florentyńskiego żołnierza i pokazywał Marcinowi Bidache przebranemu za Mefistofelesa, ostrze sztyletu, które się złamało na jego stalowej koszulce. Nieco dalej widać było hrabiego de Caserte, przypatrującego się ze zdumieniem swemu mordercy a zarazem dobremu znajomemu z klubu Postępowców.

Margrabiego de Valladorès nie było, odegrawszy główną rolę w scenie poprzedzającej ujęcie Peruwiańczyka, zmęczony i słaby jeszcze, poszedł do hotelu.

Komisarz policji próbował badać Juanę i jej syna, lecz oboje nie chcieli odpowiadać na zadawane sobie pytania.

— Wiźć ich do więzienia! — rozkazał wówczas komisarz żandarmom.

I pomimo oporu jaki usiłowali jeszcze stawić, powleczono ich przez puste salony. Służba zebrana w przedpokoju, śmiała się głośno z dawnych swych państwa, drwiąc cynicznie z korony Katarzyny Medycejskiej, zwieszającej się w opłakanym stanie na rozplecionym warkoczu Juany.

I wkrótce potem ujętych przestępców, umieszczonych w zamkniętym ze wszech stron więziennym wozie, wieziono szybko do głównego aresztu policyjnego.

XVII.

Nazajutrz rano, Marcin Bidache, zawsze w towarzystwie Patryka, pobiegł oznajmić Janinie Lacédat o ważnej zdobyczy pozyskanej w nocy.

— Teraz wszyscy już są w naszych rękach, — mówił, — bo sądzę, iż ów brawo włoski jest właśnie hultajem, który służył Peruwiańczykowi za woźnicę a zowiący się według ich zwyczaju przybierania przydomków Parzy-Mordą, jak nam to mówił biedny Grelich.

Janina usłyszawszy tę wiadomośc, płakała z radości.

— Nie wiem doprawdy jakiemi słowami powinnam panu dziękować, — przemówiła wreszcie do Marcina Bidache Janina wzruszona, — postępowanie pana w całej tej sprawie, od początku do końca, przewyższa wszelkie pochwały jakie możnaby wyrazić.

Marcin Bidache zasługiwał rzeczywiście na to serdeczne uznanie, on to bowiem także obmyślił i urządził z najdrobniejszemi szczegółami cały ten plan, który się tak znakomicie powiódł.

— Nakoniec nadeszła chwila tak gorąco przezemnie oczekiwana, — rzekła Janina z powagą.— Stanie się zadość sprawiedliwości i ziszczą się moje pragnienia... Proszę... czytajcie...

I podała młodym ludziom dziennik leżący na stole. Patryk przeczytał głośno następującą wiadomość:

„W końcu tego miesiąca ma się odbyć obrzęd zaślubin pomiędzy margrabią Raulem de Viverols, a panną Bertą Boulanger, córką bogatego przemysłowca z departamentu Wyższej-Marny. Posag panny młodej wynosi podobno miljon franków, i t. d."

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.